



Zginął, bo wiedział za dużo?

Wchodzimy „z butami” do domu niedźwiedzia

Jak radca prawny opisywał Ustrzyki

3.00 zł (w tym 5% VAT) / NR 13 (724)



GAZETA BIESZCZADZKA

Rok XXXI/25.06.2021 r.
ISSN 1231-9333 INDEKS 323659
Nakład 1500 egz.

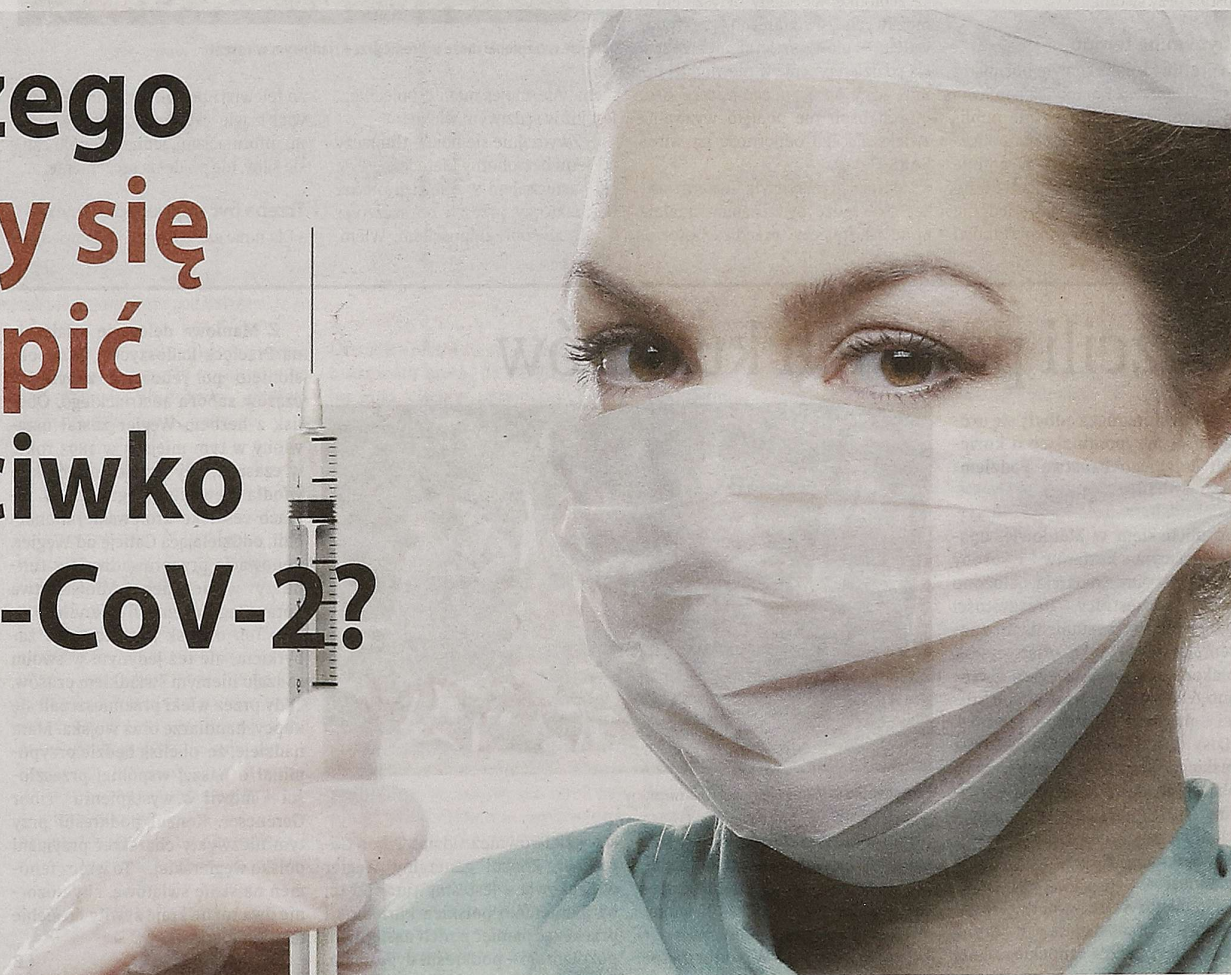
C Z A S O P I S M O • R E G I O N A L N E
www.bieszczadzka24.pl

MKS Arłamów Bieszczady Ustrzyki w IV lidze!

s. 9

Dlaczego boimy się szczepić przeciwko SARS-CoV-2?

Czytaj s. 2



REKLAMA

PELLET DRZEWNY



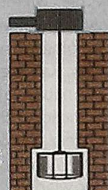
- ♦ GWARANTOWANA WYSOKA JAKOŚĆ
- ♦ NISKA ZAWARTOŚĆ POPIOŁU
- ♦ PRODUKT PRZYJAZNY ŚRODOWISKU
- ♦ PAKOWANY W WORKI 15 KG LUB W WORKI BIG BAG



Krościenko, 38-700 Ustrzyki Dolne
13 461 14 69
www.dankros.com
dankros@dankros.com

FREZOWANIE ROZWIERCANIE KOMINÓW

Wkłady żaro - kwaso odporne
sprzedaż - montaż



+48 604 500 288
www.rozwiercaniekominow.pl

AUTOMATYCZNE UKŁADY NAWĘGLANIA



PODAJNIKI NA:
EKOGROSZEK, MIAŁ, PELLET, OWIES.
OD 12KW DO 150 KW

+48 605 530 288



Reklama w Gazecie Bieszczadzkiej względnie tania bezwzględnie skuteczna
tel. 13 461 13 22
Zapraszamy



Zbyt wiele osób ma irracjonalny lęk przed szczepieniem lub lekceważy zagrożenie

Ukłucie nie boli, a może uratować nam życie

Na razie tylko niespełna dwadzieścia procent mieszkańców gminy Ustrzyki Dolne przyjęło szczepionkę przeciwko Covid-19. Władze zachęcają do szczepień, ale odezw jest nadal słaby.

Dlaczego ludzie – w różnym wieku – nie chcą się szczepić? Jedni z zasady, bo nigdy w dorosłym życiu nie poddawali się szczepieniom; inni – z obawy przed ewentualnymi powikłaniami, np. zakrzepicą. Mimo że w Polsce i na świecie są to przypadki rzadkie, a korzyści z przyjęcia szczepionki – w opinii większości medyków – niezaprzelalne, przeciwnicy szczepień obstają przy swoim.

Zbyt wolne tempo

Na profilu facebookowym burmistrza Ustrzyk Bartosz Romowicz namawia do szczepień i jednocześnie publikuje infografikę pokazującą liczbę zaszczepionych osób w gminie Ustrzyki. Na 17 074 mieszkańców do 20 czerwca zaszczepiło się jedynie 3188 osób (dwie dawki, co stanowi

18,7 proc.) oraz 4955 (jedna dawka).

Według przewidywań ekspertów, można się spodziewać, że jesienią wirus powróci. Wirusolodzy namawiają do szczepień, bo na mapie Polski statystyka nie jest zadowalająca. Do 20 czerwca szczepionkę w dwóch dawkach przyjęło niespełna 11 milionów Polaków. To wciąż za mało, by uzyskać odporność populacyjną, do której potrzeba od 40 do 70 procent zaszczepionych.

Dlaczego pan/pani się nie szczepi?

– Początkowo chciałem przyjąć szczepionkę, ale kiedy usłyszałem o możliwych powikłaniach, zrezygnowałem – mówi 57-letni mężczyzna. Na co dzień pracuje w niewielkiej firmie, gdzie oprócz niego jeszcze kilka innych osób nie podjęło wyzwania zwiększającego odporność na wirus SARS-CoV-2.

Maria przekroczyła czterdziestkę. – Nie sądzę, by szczepionka miała mnie zabezpieczyć przed zachorowa-



Przyjęcie szczepionki może uchronić przed zjadliwym wirusem. FOT. PIXABAY

niem. Ale mojej mamie poleciłam. Jest już w sędziwym wieku...

– Zwyczajnie się boję – tłumaczy 30-letni bezrobotny Mateusz. – Tyle się nastuchałem w telewizji o tym, co niektórzy przeszli po szczepieniach, że sobie odpuściłem. Wiem,

że telewizja potrafi sprać mózg, człowiek ciągle jest bombardowany nowymi informacjami, jednak dopóki czuję się silny, nie pójdę na szczepienie.

Trzeba być odpowiedzialnym

– Dla mnie szczepienie to odpowiedzial-

ność za siebie i innych – zaznacza Katarzyna. Jest młodą matką, chce w spokoju wychowywać córkę. Mąż pracuje w Niemczech i też się zaszczepił. – Tam niemal wszyscy z jego zakładu poszli do przychodni, namówił ich dyrektor – opowiada Katarzyna. – To świetna sprawa, taka ludzka solidarność w obliczu wspólnego zagrożenia.

– Nie rozumiem osób, które opierają się szczepieniom przeciwko zaradzie – dziwi się Jarosław, 66-letni emerytowany kierowca. – Sam przeszedłem ciężko wirus, spędziłem dwa tygodnie w szpitalu i zobaczyłem, jak pacjenci cierpią. Dlatego apeluję: ludzie, nie bójcie się szczepić!

Angelika, studentka, przedstawia wartość szczepień bardziej obrazowo: – Moja mama przez parę miesięcy lekceważyła pandemię. Kiedy wirus ją dopadł, nie mogła uwierzyć. Po miesiącu schudła dziewięć kilogramów. Konsekwencje? Zaburzenia snu i pamięci, depresja, powolność ruchów, nawracające bóle mięśni. Czuję się tak, jakby przybyło jej dwadzieścia lat.

KP

Uczcili polskich kurierów

W gminie Komańcza odbyły się uroczystości przypominające o kurierach Polskiego Państwa Podziemnego.

Pod obeliskiem w Maniowie, upamiętniającym kurierów i osoby udzielające im wsparcia, złożono kwiaty. Uczestnicy uroczystości podkreślali w wystąpieniach znaczenie pomocy, jaką ofiarowywali Polakom obywatele Węgier. Zwrócili też uwagę na trwającą od stu lat przyjaźń polsko-węgierską. Losy narodów węgierskiego oraz polskiego od dawien dawna były ze sobą połączone i także dziś wspieramy się i darzymy wzajemnym szacunkiem – powiedział w wystąpieniu Roman Bzdyk, wójt gminy Komańcza.

To historyczne wydarzeń z lat okupacji przedstawiła Krystyna Chowaniec, prezes sanockiego koła



Przy obelisku w Maniowie. FOT. ARCHIWUM GOK W KOMANCZY

Światowego Związku Żołnierzy AK. Od lat podejmuje ona liczne inicjatywy na rzecz upamiętnienia kurierów działających podczas II wojny światowej na styku Bieszczadów i Beskidu Niskiego. W uroczysto-

ści wzięł również udział Tibor Gerencser, konsul generalny Węgier w Krakowie – Jesteśmy tutaj po to, by pamiętać o polskich kurierach i przekazać pamięć o nich następnym pokoleniom – podkreślił dyplomata.

Z Maniowa delegacje udały się na Przelęcz Radoszycką, gdzie odsłonięto po renowacji zabytek z czasów zaboru austriackiego. Obelisk z herbem Węgier został ustawiony w tym miejscu w 1893 roku, w czasach, gdy grzbietem górskim wiodła wewnętrzna granica w ramach cesarsko-królewskiej monarchii, oddzielająca Galicję od Węgier. Renowację przeprowadzono z funduszy węgierskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Handlu.

– Ten obelisk jest nie tylko zabytkiem, ale też jedynym w swoim rodzaju niemym świadkiem czasów. Tędy przez wieki przemieszczały się kupcy, handlarze oraz wojska. Mam nadzieję, że obelisk będzie przypominał o naszej wspólnej przeszłości – mówił w wystąpieniu Tibor Gerencser. Konsul podkreślił przy tym niezwykle charakter przyjaźni polsko-węgierskiej. – To wręcz fenomen na skalę światową, aby pozornie dwa różne kraje żywiły do siebie taką sympatię.

Chcą odstrzelić wilki

Generalna Dyrekcja Ochrony Środowiska wydała zgodę na odstrzał trzech wilków, które od kilku miesięcy widywane są w Cisnej i Wetlinie.

Obecność drapieżników zauważono wielokrotnie w okolicach osiedli i domów. Mieszkańcy coraz częściej alarmują o tym fakcie urzędników. Niedawno wilki zaatakowały dużego psa (ważącego ponad 30 kilogramów) i porwały go z posesji.

Ze względu na bezpieczeństwo wójt Cisnej wystąpiła do Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska o zgodę na odstrzał trzech wilków i taką zgodę otrzymała. Jak zapewniali urzędnicy, drapieżniki zostaną odstrzelone w ostateczności, dopiero kiedy zawiadą wszystkie metody płoszenia zwierząt.

Zgoda na odstrzał obowiązuje do końca tego roku.

LB

GB

PO CO W TRAWIE PISZCZY

JAKUB DEMEL



Czyj prezydent?

Rzeszów odpoczywa po aktywnej, długiej, covidowo prolongowanej kampanii. Stolica województwa uznawanego za bastion, twierdzę, czy wręcz matcznik sił władających krajem wybrała. Największe z podkarpackich miast wyboczało się z regionalnego politycznego ta w sposób ostentacyjny, na co wskazuje procentowy rozkład głosów; nie dotrzymano kroku inicjatorom wielkich przemian, w sumie nie wykazało zainteresowania uczestnictwem w zgodnym marszu sił kładących podwaliny pod nową, lepszą rzeczywistość, pod nowy narodowy ład. Nie jest to jedyny w kraju przypa-

dek; inną wrażliwość na polskie sprawy przejawia Warszawa, inną Mazowsze.

Jeszcze wiatr nie zerwał wyborczych plakatów, a już wszyscy w kraju wiedzą, że Rzeszów stał się poligonem. Włodarze kraju trzeźwo mówią o politycznej porażce i pilnej potrzebie wyciągnięcia z niej konstruktywnych wniosków; wiwatująca po rzeszowskiej wiktorii opozycja, wzajemnie się przekrzykując, mówi o kontynuacji i poszerzeniu współpracy na rzecz odsunięcia władzy od władzy. Każda ze stron twierdzi teraz, że wiele się nauczyła i głośno mówi, że już nabrała pewności, jakie poczynić kolejne kroki. Ujmując rzecz całą w wielkim skrócie, chodzi o to, jak w wyborach parlamentarnych zdobyć/utrzymać władzę.

Zwycięzca rzeszowskich wyborów, samorządowiec z krwi i kości, zupełnie niezasłużenie zaczyna ginąć w gęstej mgłę polityki; tej za-

sadniczej, krajowej, czyli na poziomie państwa. Im więcej mówi się o jego misji w starciu wiodących sił politycznych, tym bardziej sprowadza się prezydenta stolicy Podkarpacia do roli narzędnika, wykonawcy woli promujących go partii. Przejstaje się dostrzegać – a szkoda to wielka – jego osobiste zasługi, talenty, dokonania, wiedzę socjologa, umiejętności i doświadczenie samorządowca; dotychczasowy dorobek jakby przestawał mieć samoistne znaczenie, a jego wartość liczy się jedynie tyle, ile da się z niego politycznego pożytku wycisnąć. Już niedługo zorientujemy się, czy obywatelom miasta Rzeszowa udało się dokonać wyboru w imieniu własnym; czy wybrali prezydenta dla siebie, dla swoich dzieci, dla swojego miasta, dla sąsiadów ze swojej kamienicy, czy też poszli do urn posłusznie wypełniając obowiązki wobec sił politycznych, z którymi sympatyzują.

Dla Rzeszowa nastał czas trudny. Miasto w trakcie kampanii cieszyło się nie tyle zainteresowaniem, co wręcz gorącym, ostentacyjnym okazywanym uczuciem centrali. Czy jest to miłość trwała i bezwarunkowa? Czy to się okaże już teraz, czy dopiero potem? I co dalej? Upominać się o obiecane prezenty? Wyraźny wyborczy sukces zobowiązuje jednocześnie do godnego przyjmowania udaw, że nie wszyscy mieszkańcy akurat tak wybrali, a jedynie „większa połowa”. Można je ignorować, ale też rzeczywiście trzeba sobie zdawać sprawę, że ta druga połowa myśli inaczej i zapewne ma ku temu powody. Dziś dla wyraźnej większości rzeszowian prezydent jest „nasz”, ale to dopiero początek, stan wyjściowy. Zwycięzca wie, że ruch procentowy w tabeli „nasz – ich” właśnie się zaczął.

Już teraz jest ciasno, a wkrótce będziemy mieć komunikacyjny koszmar

Samochodów coraz więcej, ale brakuje dla nich parkingów



5 czerwca 2021 roku. Parking i droga przy zagrodzie pokazowej żubrów pod Mucznem FOT. LUKASZ BAIDA

Mieszkańcy i turyści przyjeżdżający w Bieszczady muszą uzbroić się w cierpliwość. Do prowadzonych remontów dróg i mostów doszły kolejne, a już planowane są nowe. Osobny problem to parkingi. W godzinach szczytu zaparkowanie samochodu graniczy z cudem.

Od kilku lat podczas największego nasilenia ruchu turystycznego zdarza się, że na parkingach w najpopularniejszych miejscowościach brakuje miejsc parkingowych dla osobówek i autokarów. Nierzadki jest widok samochodów parkujących na poboczach po obu stronach drogi w Solinie czy pod połoninami. Bywa, że kierowcy autokarów muszą cofać kilkadziesiąt metrów, żeby stanąć w dogodnym miejscu lub nawrócić. Taka sytuacja wpływa jednak na bezpieczeństwo. Z powodu ścisłego nadzoru jest dojazd karet, straży pożarnej i wozów innych służb.

Oprócz grup zorganizowanych, z autokarów korzystają również klienci biur podróży zapisujący się

na wycieczki jednodniowe. Wraz ze zwiększeniem się popularności tego rodzaju produktów, wzrosła liczba autokarów na drogach.

Rosną kolejki i korki

W weekend po Bożym Ciele w ciągu dnia bywało, że zapelnione były wszystkie stanowiska parkingowe pod Zagrodą Pokazową Żubrów w Mucznem. Brakowało miejsca na parkingach w Ustrzykach Górnych i Wołosatem. Wielu zmotoryzowanych decydowało się pozostawić swoje pojazdy na poboczach. W niektórych miejscach także po obu stronach jezdni. Na parkingach w Solinie odsyłano z kwitkiem autokary turystyczne. W Cisnej rozpoczęła się przebudowa centrum miejscowości, co również wpłynęło na ograniczenie możliwości parkingowych, mimo że powstał parking w miejscu zburzonego motelu.

- W Wołosatem 4 czerwca samochody były zaparkowane po obu stronach drogi na odcinku około trzech kilometrów w stronę

Ustrzyk Górnych, co zupełnie zablokowało szosę na dłuższy czas, bo auta chcące przejechać środkiem w obu kierunkach nie były w stanie się wyminąć - informuje Mateusz Podkul, prezes krośnieńskiego Koła Przewodników PTTK.

- W Solinie i Polańczyku w sezonie turystycznym bardzo często nie ma gdzie zaparkować autobusu. Na niektórych parkingach można wprost usłyszeć, że autokarów nie opłaca się przyjmować - mówi Edwin Beblo, wiceprezes Stowarzyszenia Przewodników Turystycznych „Karpaty”. - Bardzo przydałyby się miejsca bezwzględnie zarezerwowane dla autokarów. Znakomicie rozwiązany został problem w Myczkowcach obok zapory, gdzie czytelnie wydzielono dwa miejsca dla autokarów oraz dla aut osób niepełnosprawnych. Trzeba liczyć na to, iż władze gminy Solina i innych gmin doprowadzą wraz z początkiem wakacji do wyznaczenia w podobny sposób parkingów w miejscowościach turystycznych.

Dużo w rękach samorządów

Artur Kowalczyk, prezes koła przewodników przy Oddziale PTTK w Sanku, zwraca uwagę na utrudnienia związane z trwającymi pracami budowlanymi. - Przy okazji prowadzonych remontów i przebudów trzeba zapewnić możliwość parkowania nie tylko dla osób indywidualnych, ale również dla autobusów. Jeśli chce się mieć ładny rynek, to chce się mieć również ładne otoczenie. Nie może być tak, żeby ludzie musieli stawiać samochody np. na trawnikach.

O niechęci do przyjmowania autokarów w dniach największego obłożenia na parkingach mówi również Mateusz Podkul. - To wynika oczywiście z kalkulacji ekonomicznej. Myślę, że powinno się położyć większy nacisk na miejsca parkingowe dla autokarów. Pewnym rozwiązaniem byłoby zatoczki, gdzie kierowca autobusu mógłby bezpiecznie wypuścić pasażerów. Chociaż ostatecznie i tak musi potem gdzieś zaparkować.

- To nie przedsiębiorcy powinni się martwić, żeby były parkingi, a turysta miał się gdzie zatrzymać.

Samorządy muszą w większym stopniu koordynować działania w tej materii. Inaczej zaczną się masowe łamanie przepisów. Jak wytłumaczyć turyście, który zapłacił za wycieczkę, że nie jesteś w stanie zrealizować programu, bo lokalne władze nie zapewniły możliwości korzystania z oferty turystycznej? Jeśli gdzieś prowadzone są prace budowlane i z tego powodu nie można zaparkować, to niezbędne jest zapewnienie tymczasowych parkingów - dodaje Artur Kowalczyk.

W regionie powstają nowe atrakcje. Jednym z przykładów jest budowa kolejki linowej w Solinie. Jej uruchomienie przyczyni się do wzrostu ruchu turystycznego, ale to zwiększy zapotrzebowanie na parkingi. Zdaniem Artura Kowalczyka, skoro samorząd Soliny realizuje teraz wielki projekt budowy kolejki gondolowej, powinien zwrócić uwagę również na przepełnione parkingi na swoim terenie.

ŁB

NEKROLOG

Pani Monice Kowalczyk

Kierownikowi Wydziału Organizacyjnego i Kadr
Starostwa Powiatowego w Ustrzykach Dolnych
wyraży głębokiego współczucia po śmierci

Ojca, Jana Krzywowiązy

składają
Starosta Bieszczadzki
Zarząd Powiatu Bieszczadzkiego
Pracownicy Starostwa Powiatowego w Ustrzykach Dolnych

Pani Małgorzacie Kormosz

Skarbnikowi Powiatu Bieszczadzkiego
wyraży głębokiego współczucia po śmierci

Ojca, Jana Lemisza

składają
Starosta Bieszczadzki
Zarząd Powiatu Bieszczadzkiego
Pracownicy Starostwa Powiatowego w Ustrzykach Dolnych

Elektrownia spuszcza wodę, a ikra okoni, sandaczy i innych gatunków ginie

Tracimy miliony cennego narybku

Co rok wiosną w Zalewie Solińskim giną miliony narybku, który mógłby się rozwinąć, gdyby elektrownia nie przeprowadzała w tym czasie zrzutów wody. – Straty są potężne, choć nikt ich dokładnie nie policzył – skarżą się wędkarze.

Zbiornik soliński od dawna jest atrakcją dla wędkarzy. Eowią miejscowi i przyjeźdźni z całego kraju. Nie wszyscy jednak wiedzą, że akwen mógłby być znacznie bardziej zarybiony i różnorodny pod względem gatunków, gdyby polityka gospodarcza dotycząca zalewu była prowadzona w porozumieniu ze wszystkimi zainteresowanymi podmiotami.

Temat wróci jak bumerang

– To nie jest nowa sprawa. Od dawna brakuje komunikacji między elektrownią, władzami Polskiego Związku Wędkarskiego i nami, szeregowymi wędkarzami – mówi Łukasz Dytkowski z Koła Wędkarskiego „Solina”. To on powiadomił naszą redakcję o braku koordynacji działań w czasie wiosennego tarła ryb. Mimo że mamy już lato, temat powróci jak bumerang w przyszłym roku.

– Laik tego nie dostrzeże, ale wędkarze widzą, jak dużo ikry się marnuje – opowiada Dytkowski. – Chodzi na przykład o okonia. On składa ikrę na podwodnych gałęziach, konarach. To takie charakterystyczne wstążki. Kiedy elektrownia w Solinie bez porozumienia z wędkarzami zrzuca nagłe wody, ta ikra nie ma szans przeistoczyć się w narybek. Po prostu wysycha i tym samym jezioro



Lowienie to przyjemność, ale trzeba też zadbać o przyszłość ryb w jeziorze. FOT. PIXABAY

pozbawiane jest kolejnego pokolenia okoni. Podobnie rzecz się ma z sandaczem, który składa ikrę na głębokości kilku metrów. Kiedy lustro wody znacznie opadnie, widzimy sandacza stojącego na głębokości pół metra. To zbyt płytko, żeby narybek spokojnie mógł się wykluć.

Brakuje koordynacji działań

Wiosną ikrę składają m.in. także płoć czy szczupaki. Te gatunki

również nie mogą się rozmnażać tak, jak życzyliby sobie wędkarze. Mimo że PZW prowadzi regularne i drogie zarybienia zalewu, to nie pokrywają one strat wynikłych ze zniszczenia miliardów ikry. – Jakoś nikt nie zwraca na to uwagi, straty rosną, tymczasem nie robi się nic w kwestii naprawy coraz gorszej sytuacji – podkreśla Łukasz Dytkowski.

– Tutaj niezbędna jest koordynacja działań związanych ze zrzutami

wody, a jednocześnie współpraca z ichtologami. Przecież mogliby doradzać elektrowni jako eksperci od ryb. Nam, wędkarzom, nie chodzi o to, by woda nie była spuszczana przez dłuższy czas, lecz by w okresie tarła ryb przełożyć zaplanowaną operację o tydzień czy dziesięć dni. To wystarczy, by z ikry powstały małe rybki.

Tę opinię potwierdza Longin Kulpecki, pełniący obowiązki pre-

zesa KW „Solina”. Jego zdaniem sytuacja w Jeziorze Solińskim jest coraz gorsza. – Tracimy zbyt dużo ikry, a jednocześnie mamy problem z takim drapieżką jak sum, który pożera na swej drodze wszystko, co napotka. Kiedyś ktoś bez namyślu wpuścił go do zalewu i dzisiaj sum stanowi poważne zagrożenie. Dawniej w ogóle go tutaj nie było, obecnie nasi koledzy widują ogromne okazy. Kiedyś kolega wyciągnął w Polańczyku sumę mierzącą ponad dwa metry. Ktoś może powiedzieć, że to sukces i pewnie tak jest, tyle że z punktu widzenia stabilności ryb w jeziorze sum jest wyłącznie szkodnikiem.

– Jeśli dodamy, że zbiornik regularnie zanieczyszczany jest przez spuszczenie na dziko ścieki, to ujrzymy pełniejszy obraz jego biologicznej degradacji – uzupełnia Łukasz Dytkowski.

Rozmowy w sprawie zasad

O zrzuty wody z zapory w Solinie zapytaliśmy władze spółki PGE Energia Odnawialna. Rzecznik prasowy Maciej Gelberg pisze: „W uzgodnieniu z Regionalnym Zarządem Gospodarki Wodnej w Rzeszowie (RZGW), PGE Energia Odnawialna Oddział ZEW Solina-Myszkowce odstąpiła od realizacji zaplanowanego na 17 czerwca br. zrzutu jałowego wody ze zbiornika Myczkowce. Spółka zaproponowała też, by RZGW w Rzeszowie, jako zarządca rzeki San, zorganizował trójstronne spotkanie z wędkarzami w sprawie skonsultowania terminów i zasad, na których powinien się odbywać zwiększony zrzut wody”.

Nie otrzymaliśmy odpowiedzi dotyczącej Zalewu Solińskiego, ale zapewne temat zostanie podjęty podczas proponowanego spotkania.

KP

Z BLISKA I DALEKA

REMIGIUSZ OGONOWSKI



Gwiazda szeryfa

Tak na dobre telewizja w Ustrzykach Dolnych gościła w latach sześćdziesiątych. Telewizor nie był jeszcze dostępny w każdym domu, ale w wielu już tak. Mimo że istniała tylko jedna stacja ze skromną liczbą godzin nadawania programu, przed ekranami zasiadały całe rodziny i zapraszani – na razie mniej szczęśliwi, bo nieposiadający własnego odbiornika – sąsiedzi.

W tym samym czasie swoich wiernych widzów miało ustrzyckie kino „Orzeł”. Gdy na zewnętrznej ścianie kina i na tablicach w mieście pojawił się plakat zapowiadający przygodę słynnego wodza Apaczów imieniem Winnetou, w dniu ekranizacji sala kinowa pękała w szwach. Nieważne, że widzowie siedzieli na skrzypiących, drewnianych krzesłach. Nieważne, że betonowe kolumny zasłaniały widok tym, którzy wykupili najgorsze miejscówki. Wszyscy bez wyjątku przeżywali filmową ucztę.

Na pewno jakość usług „Orla” nie była najlepsza, podobnie jak leskiej „Jutrzenki” czy w pewnym okresie lutowskiej „Strażnicy”. Głośny projektor, niekiedy na ekranie „mały pożar” w postaci palącej się taśmy filmowej. Miały jednak niepowtarzalny klimat, którego w dzisiejszych czasach nie uzyskamy pomimo doskonałej jakości obrazu i dźwięku. Wyjścia do kina odbywały się w grupie kolegów z obowiązkową torebką cukierków, a po seansie – jeśli film wywarł na widzach wrażenie – co

odważniejsi odgrywali scenki filmowe w drodze powrotnej do domu.

Pierwszym filmem telewizyjnym, który wyludniał ustrzyckie ulice była kultowa „Bonanza”. Ten amerykański serial westernowy cieszył się szalonym powodzeniem, nieosiągalnym dziś przez żaden film, nawet szczytający się nagrodą Oscara. Przy tej okazji przypomniała mi się taka oto historyjka. Trudno mi po pół wieku powiedzieć kto, ale ktoś w Ustrzykach Dolnych lub w okolicy wpadł na pomysł, aby na fali niemal fanatycznej popularności „Bonanzy” wytwarzać gwiazdy szeryfa. Bez cienia przesady do dziś odczuwam emocje, kiedy na moją usilną prośbę mama postanowiła kupić dla mnie w środę na ustrzyckim targowisku taką właśnie gwiazdę. Była całkiem zgrabnie wykonana, przy odrobinie wyobraźni przypominała tę oryginalną, i to było coś znacznie więcej niż dzisiejsze gadzety. A gdy do gwiazdy dodało się jeszcze gumę do żucia (również dostępną tylko na bazarze i nabywaną pokątnie), można było poczuć się nieomal bohaterem „Bonanzy”.

W tym miejscu młodszymi czytelnikami „Gazety Bieszczadzkiej” należy się zdanie wyjaśnienia, dlaczego przypominam fakt sprzedaży gwiazdy szeryfa. Otóż w latach sześćdziesiątych władze PRL były w stanie tzw. zimnej wojny z USA, do tego jeszcze nie sprzyjały prywatnemu rzemiosłu, tak więc chałupnicza produkcja kowbojskiej gwiazdy była na pewno nielegalna. Ja miałem szczęście przypinać ją sobie do piersi, tak samo jak kilku moich kolegów. Inni, kiedy zorientowali się, że taka gwiazda jest najbardziej pożądanym przedmiotem, też chcieli ją mieć. Ale tajemniczy dla nas rzemieślnik nagle zaprzestał produkcji. Można się tylko domyślać, z jakiego powodu.

ZEW się budzi

MAŁA SCENA

25-26 CZERWCA 2021
CISNA

PIĄTEK 25.06
START 19:00

KSU FANFARA AWANTURA

SOBOTA 26.06
START 14:00

TRANSGRESJA
TOPINAMBUR
PUNCHED ORANGE
FABRYKA SNÓW
4 SZMERY
SIQ
WITEK
MUZYK ULICY
MOSKWA

BILETY DOSTĘPNE NA
ZEWsiebudzi.pl i EBilet.pl

SPREKTAKL AUDIOWIZUALNY

Najmłodszy „studenci” znowu się uczą DUT wznowił działalność



Uczestnictwo w zajęciach uniwersytetu dziecięcego to wspaniała przygoda FOT. ARCHIWUM

Po ponad roku przerwy, ku radości organizatorów oraz małych studentów, w Ustrzykach Dolnych wznowiono zajęcia w ramach Dziecięcego Uniwersytetu Technicznego.

Na uroczystym otwarciu ustrzyckiej filii DUT pojawił się Michał Wnuk, wiceburmistrz Ustrzyk Dolnych, który wraz z Łukaszem Szubą, dyrektorem Fundacji Wspierania Edukacji przy Stowarzyszeniu Dolina Lotnicza, przywitał małych studentów oraz ich rodziców. Każde dziecko otrzymało tzw. „wyprawkę” z indeksem, do którego po zajęciach prowadzący wpisują oceny za uczestnictwo i aktywność. Ponieważ zajęcia miały charakter stacjonarny, zachowane zostały również obowiązujące obostrzenia sanitarne.

W trakcie pierwszego wykładu pt. „Hydrozagadka czyli pozytyw-

nie o laniu wody”, dzieci poznały właściwości fizyczne i chemiczne tlenu wodoru. Dowiedziały się, dlaczego używamy wody do tak wielu zadań oraz szacowały, ile wody znajduje się na Ziemi, a ile z niej nadaje się do picia. Po wykonaniu szeregu „mokrych” eksperymentów dzieci mogły odpowiedzieć sobie również na pytania: - Dlaczego szukając życia w kosmosie szukamy również wody? - Co jest tak niezwykłego w substancji, która stanowi aż 70 procent masy naszego ciała? - Czy bez wody można się obejść?

W Szkole Podstawowej nr 1 w Ustrzykach Dolnych odbyły się również pierwsze warsztaty z elektroniki i programowania, których głównym celem jest zabawa z programowaniem diod LED. Uczestnicy mogli zobaczyć takie elementy jak buzzery czy tack-switch, po-

znali podstawy działania czujników krańcowych i czujników do pomiaru odległości. Dzięki temu na kolejnych zajęciach, wykorzystując ultradźwięki i czujniki dotyku, młodzi „studenci” będą w stanie wykonać podstawę detekcji przeszkód stosowanych w robotach. Warsztaty stanowią cykl czterech zajęć praktycznych, których podsumowaniem będzie wykonanie przez dzieci projektu z wykorzystaniem poznanych wcześniej elementów.

Odbył się również wykład pt. „Czego nie widać?”. Spotkanie miało na celu pokazanie słuchaczom, jak działają urządzenia powszechnego użytkowania oraz jakie zjawiska, procesy i mechanizmy wykorzystywane są do ich funkcjonowania. Dzieci zaglądały m.in. do środka drukarki atramentowej, gdzie poznały układ współrzędnych do sterowania drukarką, piksele składające się na obraz cyfrowy oraz podstawowe zasady powstawania kolorów w systemie CMYK i RGB.

Fundacja Wspierania Edukacji przy Stowarzyszeniu Dolina Lotnicza, która jest organizatorem DUT w Ustrzykach Dolnych, zaplanowała jeszcze w semestrze letnim dwa wykłady i kolejne dwa spotkania warsztatowe z elektroniki i programowania. W zajęciach bierze udział łącznie 60 dzieci w wieku 7-12 lat, uczęszczających do szkół podstawowych w gminie Ustrzyki Dolne.

Partnerem Strategicznego Filii DUT jest gmina Ustrzyki Dolne, a Partnerami Szkoła Podstawowa nr 1 im. Mikołaja Kopernika oraz Ustrzycki Dom Kultury.

GB

Podarunki od seniorów



Panie z Dniennego Domu Senior+ wręczają upominki dzieciom FOT. ADAM BARZDZINSKI

Uczniowie z klas I i II ustrzyckiej „Jedynki” otrzymali torby i piórniki wykonane ręcznie przez pensjonariuszy Dniennego Domu Senior+. Dzieci wzięły udział w inscenizacji „Czerwonego Kapturka” i zatańczyły dla swoich gości.

W Dziennym Domu Seniora wspólnie spędza czas 15 osób. Spotykają się codziennie od poniedziałku do piątku w godz. 7:30 do 15:30, korzystając także z posiłków. - Mają możliwość udziału w różnych formach aktywności fizycznej i umysłowej, edukacyjnej i rekreacyjnej - informuje Jolanta Florek, opiekunka osób starszych.

- To bardzo ważne, aby tacy ludzie, nierazko samotni, mogli ze sobą porozmawiać, podzielić się doświadczeniami, spędzić aktyw-

nie czas oraz uczestniczyć w życiu kulturalnym - podkreśla Magdalena Żulińska, instruktor kulturalno-oświatowy.

Seniorzy zapowiadają, że będą chętnie brać udział w wydarzeniach organizowanych w gminie i zapewniają o współpracy międzypokoleniowej. Dzięki takim imprezom wracają do wspomnień ze szkolnych ławek.

Osoby zainteresowane uczestnictwem w zajęciach realizowanych w Dziennym Domu Senior+ w Ustrzykach Dolnych mogą pobrać formularz zgłoszeniowy w Miejsko-Gminnym Ośrodku Pomocy Społecznej przy ul. Wyzwolenia 7 (w godzinach od 7³⁰ do 15³⁰) lub ze stron internetowych: www.mgopsud.naszops.pl i www.ustrzyki-dolne.pl

AB

POCZTA

Kłopoty z siecią komórkową w Baligrodzie

Jest 17 czerwca 2021 roku. W ten upalny dzień pogoda dopisuje. W jednej z bieszczadzkich miejscowości zwanej Baligrodem o 18:02 czasu lokalnego w jednej chwili pada łączność 2G, 3G i LTE ze wszystkich sieci komórkowych. Prowadzimy tam niewielką stację benzynową, korzystamy w swoich telefonach, routerach oraz terminalu do obsługi kart płatniczych jednocześnie z kart SIM sieci Play, Orange, T Mobile oraz Plus.

W przypadku awarii sieci jednego z operatorów jesteśmy w stanie po chwili w miarę normalnie funkcjonować korzystając z innego dostępnego. Tym razem żadna z nich nie działa. Nie jesteśmy w stanie zadzwonić do domu, nasi klienci nie zapłacił kartą za zakupy, a my nie zadzwonimy do domu, że wrócimy później.

W przeciwieństwie do sklepów spożywczych zatankowanego paliwa nie można odesłać z powrotem do naszego magazynu, tak jak odkłada się towary na półkę, więc stajemy na rzęsach, aby poinformować klientów o awarii zanim zaczęła tankować. Dodatkowo stajemy się przestępcami podatkowymi, bo nasza kasa fiskalna online nie wysyła danych do cmury MF, a my nie możemy potwierdzić dostawy paliwa w systemie informatycznym służby celnej. Od wielu lat wiadomo, że na numery alarmowe można zadzwonić z komórki bez włożonej karty SIM, ponieważ telefon połączy się w tym momencie

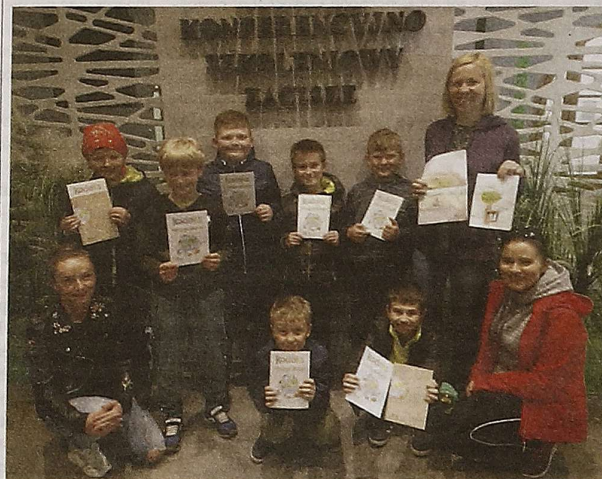
z jakkolwiek dostępną siecią, aby wezwać pomoc w nagłym wypadku. Nie tym razem!

Nie ma szans na połączenie z numerem 112 (zależymy od zasięgu). W tej chwili siedzę już w domu kilkanaście kilometrów dalej, gdzie cywilizowane media działają. Po ponad dwóch i pół godzinie pojawił się w końcu sygnał. To nie pierwszy taki przypadek w Baligrodzie.

W ubiegłym roku identyczna sytuacja miała miejsce dwa razy. 24 października 2020 roku od godziny 10 do 16 (przeszło sześć godzin) oraz 3 sierpnia (od 9 rano) również przez kilka godzin. Nie godzinę, półtorej, tylko przez ponad pół dnia! Nigdzie nie spotkałem się z jakkolwiek wzmianką o przyczynach awarii, jej winowajcach. Po kilku godzinach zasięg wraca jakby nigdy nic się nie stało. Tymczasem problemy z płatnością kartami w sklepie lub na stacji paliw to najmniejszy problem. Strach pomyśleć co by się działo, gdyby ktoś bezskutecznie próbował wezwać pomoc do wypadku, zawału, udaru lub pożaru. Wiem, że to nie jest problem całego województwa, bo dotyka tylko kilkuset mieszkańców niewielkiej wioski, z czego wielu z nich nie utrudni znacząco codziennego życia. Jednakże podobne sytuacje mogą mieć miejsce gdzie indziej i przybrać tragiczne skutki.

Maciej Sala

Sukces dzieci z Zawozu



Uczniowie i nauczycielki z SP w Zawozie FOT. ARCHIWUM

Szkoła Podstawowa w Zawozie wygrała w ogólnopolskim programie „PrzyGOTUJMY lepszy świat.”

- Jesteśmy najlepsi w Polsce, a nasi mali zwycięzcy, oprócz upominków rzeczowych, mogli wyjechać na zieloną szkołę, która była

główną nagrodą programu - mówią nauczyciele.

Akcja trwała od października 2020 do marca 2021 roku i skierowana była do uczniów klas 1-3 szkół podstawowych. Cel - promocja zdrowych nawyków żywieniowych wśród dzieci, nauczycie-

li i rodziców. Uczniowie mieli za zadanie przygotowywać rodzinny posiłek, wykorzystując do przepisu jeden konkretny składnik roślinny. Następnie musieli wystąpić do organizatorów programu zdjęcia przedstawiające więcej niż jeden talerz z posiłkiem dla jednej osoby.

Zdalna nauka nie przeszkodziła w rywalizacji. Uczniowie i rodzice ciężko pracowali i dzisiaj szkoła może się pochwalić dużym sukcesem. Najwięcej punktów w rankingu klas ze szkoły w Zawozie zdobyła klasa I.

Dzięki akcji uczniowie zdobyli wiedzę i praktyczne umiejętności pozwalające im wybierać w diecie to, co najlepsze dla nich i dla planety. Uświadomili sobie, że zdrowe nawyki żywieniowe trzeba wprowadzać już od dzieciństwa. Dzięki programowi w angażujący i atrakcyjny sposób dzieci odkryły, jak smaczne i łatwe w przygotowaniu mogą być zdrowe dania oraz dowiedziały się, dlaczego jest to tak ważne zarówno dla ich zdrowia, jak i dla środowiska.

Pod koniec maja uczniowie wespół z wychowawczyniami - Angeliką Maduzią i Małgorzatą Wojewódką wyjechali na trzydniową zieloną szkołę do Spały.

GB

Zginął, bo wiedział za dużo?

REPORTAŻ

MARTYNA SOKOŁOWSKA

Marek Pomykała 24 lata temu wyszedł z domu i ślad po nim zaginął. Do dzisiaj nie wiadomo, co się z nim stało, nie znaleziono też ciała młodego dziennikarza.

Zastaleni wynika, że interesował się sprawą śmiertelnego wypadku i tajemniczej śmierci milicjanta z połowy lat 80. Sprawę miały wówczas tuszować Milicja Obywatelska i Służba Bezpieczeństwa, sprawca do dziś pozostał bezkarny. Wiele wskazuje na to, że Marek Pomykała wpadł na trop zbrodni sprzed lat, a nawet znał domniemanego sprawcę.

Marek Pomykała był sanockim dziennikarzem. Do prasy pisał już na studiach, głównie relacje z wydarzeń sportowych, związany był wtedy z krakowskim „Tempem”. Po powrocie do Sanoka pracował najpierw w „Tygodniku Sanockim”, później w „Echu Sanoka”. Pisał głównie o lokalnych sprawach i sporcie, który był jego wielką pasją. Był wiernym fanem miejscowej drużyny hokejowej STS Sanok, ale nie bał się też kontrowersyjnych spraw i tematów. Był zdolny, ambitny i dociekliwy, miał też sporo znajomości, m.in. wśród miejscowej „drogówki”.

Wyszedł i już nie wrócił

W 1997 roku Marek Pomykała miał 29 lat i pracował w „Gazecie Bieszczadzkiej”. 29 kwietnia zajmował się zbieraniem materiałów do kolejnego tekstu, w tym celu wybrał się z kolegą w Bieszczady. Kilka tygodni wcześniej stracił prawo jazdy, znajomi czasem wozili go w teren. Tego dnia około godziny 13 wyjechali z Sanoka, objechali kilka miejscowości, z powrotem w Sanoku byli przed godziną 21. Rozstali się na ulicy Jana Pawła II i wtedy widzieli się po raz ostatni.

Znajomy po zaginięciu dziennikarza zeznał, że ten przez cały dzień zachowywał się normalnie, nie nie wskazywało, aby trapił go jakiś problem, czy chciał odebrać sobie życie.

- Marek przyszedł do nas po klucz, chciał wziąć sobie papierosy z kiosku, który prowadziliśmy z żoną. Mówił, że ma do napisania tekst i będzie siedział w nocy, a rano ma go zawieźć do redakcji w Ustrzykach Dolnych - wspomina Kazimierz Pomykała, ojciec Marka.

O dostarczeniu nazajutrz gotowego materiału informował również telefonicznie swojego ówczesnego szefa, Tadeusza Szewczyka. Poprosił też o przygotowanie wypłaty.

Marek wrócił z papierosami do domu. Mieszkał w centrum miasta, w bloku, piętro wyżej nad rodzicami. W mieszkaniu była wtedy jego żona i ich wspólny znajomy, Marcin. - Atmosfera była niespecjalna, tego dnia żona Marka dowiedziała się chyba, że stracił prawo jazdy, doszło między nimi do sprzeczki. Marek ponaglał matkę do wyjścia, mówiąc, że musi zabrać się do pracy. Utkwiło mi to w pamięci, że nigdy wcześniej tak się nie zachowywał - opowiada Marcin.

W tzw. międzyczasie dziennikarz kilkakrotnie wychodził do sąsiedniego pokoju, w którym znajdował się telefon. Gdzieś dzwonił. Ani żona, ani znajomy - jak relacjonowali później w śledztwie - nie słyszeli, z kim i o czym rozmawiał.

Około godziny 22 Marcin zaczął zbierać się do wyjścia. Marek chciał go odwieźć, ale żona zabrała mu kluczyki do samochodu, bo był pod wpływem alkoholu. Dziennikarz zabrał psa i razem z kolegą wyszli przed blok, tam widzieli się po raz ostatni.

- Marek zadzwonił domofonem, że potrzebuje kluczyki do samochodu, bo rano musi zawieźć materiały do Ustrzyk. Powiedział, że weźmie je teraz, aby nas rano nie budzić. Dałem mu klucze i wtedy



Marek Pomykała w Sanoku na krótko przed tajemniczym zaginięciem. FOT. ARCHIWUM RODZINNE

Rodzina i bliscy szukali Marka na własną rękę. Bez skutku. 30 kwietnia 1997 roku złożyli na policji doniesienie o jego zaginięciu. Do dziś nie wiadomo, co się stało z dziennikarzem.



Symboliczny grób dziennikarza na cmentarzu w Sanoku. FOT. MARTYNA SOKOŁOWSKA

widziałem syna po raz ostatni - wspomina ojciec dziennikarza.

Marek odprowadził psa do domu, po czym wyszedł, wsiał do samochodu i odjechał w nieznanym kierunku.

Samochód jest, ciała nie ma

- Rano synowa zapytała, czy syn jest u nas, bo nie wrócił na noc - opowiada Kazimierz Pomykała. - Byłem bardzo zaskoczony jej pytaniem. Jak to Marka nie ma?

Rodzina i bliscy szukali go na własną rękę. Wypytywali znajomych, odwiedzili miejsca, gdzie był, mógł przebywać lub być widziany. Bez skutku. 30 kwietnia złożyli na policji doniesienie o jego zaginięciu.

2 maja odebrali telefon z policji, że samochód dziennikarza stoi przed główną bramą prowadzącą na koronę zapor w Solinie. Kiedy przyjechali na miejsce zwrócili uwagę na kilka istotnych, ich zdaniem, szczegółów: samochód był zamknięty na klucz, czego Marek nigdy nie robił, a w baku nie było ani kropli paliwa. - Wyglądało, jakby ktoś zaciągnął tam auto - mówi Kazimierz Pomykała.

Na miejsce przyjechali policyjni technicy. Jak relacjonuje ojciec dziennikarza, nie wykonali oględzin auta ani miejsca, w którym zostało znalezione. - Nie zabezpieczyli żadnych śladów, nie zdjęli też odcisków palców. Powiedzieli, że nie jest to konieczne, możemy zabrać samochód i na tym ich działania się skończyły.

Policja przyjęła wersję o samobójczej śmierci dziennikarza. W przeszłości mężczyzna leczył się psychiatrycznie, miał też próby samobójcze. Znajomi Marka pytani przez nas o to, w jakiej kon-

dycji był wówczas potwierdzają, że miał wahań nastrojów i przyjmował leki psychotropowe. Jednak osoby, które spędziły z nim ostatnie dni twierdzą, że nic nie wskazywało na to, aby miało dojść do tragedii. Był w dobrej kondycji, miał plany na długi majowy weekend, za kilka dni jego ukochana drużyna hokejowa STS Sanok miała grać w Sanoku mecz.

Nurkowie przez kilka dni szukali w Jeziorze Solińskim i Myczkowieckim ciała dziennikarza, ale bezskutecznie. Rezultatu nie przyniosły też informacje pozyskane od osób, które w ostatnich dniach miały kontakt z Markiem.

Spóźnione śledztwo

Rodzice z czasem też przestali wierzyć w samobójczą śmierć syna. Dopiero dwa lata po jego zaginięciu w 1999 roku udało im się przekonać sanocką prokuraturę do wszczęcia śledztwa i próby rozwikłania zagadki jego tajemniczego zaginięcia. Śledztwo zostało wszczęte pod kątem nieumyślnego spowodowania śmierci; ponownie przesłuchano rodzinę i osoby, które w ostatnim czasie miały lub mogły mieć kontakt z Pomykałą, ale czynności te nie przyniosły przełomu w sprawie.

Po kilku miesiącach śledztwo umorzono. W uzasadnieniu podpisanym przez ówczesnego szefa sanockiej prokuratury, Wiesława Klaczaka, czytamy, że: „nie można wykluczyć zabójstwa, to jednak biorąc pod uwagę cechy charakteru zaginionego i jego życie rodzinne i zawodowe wskazują, iż jak najbardziej prawdopodobną przyczyną zaginięcia jest samobójstwo”.

W uzasadnieniu umorzenia śledztwa znalazła się też adnotacja mówiąca o braku połączeń telefo-

nicznych wykonanych z domu Marka Pomykały w dniu jego zaginięcia. Ta informacja zaskoczyła ojca zaginionego dziennikarza. - Marek, jak tylko był w domu, cały czas wisiał na telefonie. Ciężko mi było uwierzyć, że do nikogo nie telefonował, wystąpiłem więc do operatora o bilingi. Okazało się, że między godziną 21 a 6 rano operator zarejestrował 10 połączeń, w tym m.in. do ówczesnego komendanta wojewódzkiego, Mieczysława Totonia, i jego zastępcy, Jerzego Martenki. Z bilingów wynika, że z komendantem rozmawiał prawie cztery minuty. O czym dziennikarz mówił szefom krośnieńskiej policji? Co takiego wydarzyło się, że zadzwonił do nich późnym wieczorem? I wreszcie - komu i dlaczego zależało na tym, aby informacja o tym, że się z nimi kontaktował, nie wyszła na światło dzienne? Do tej pory nie znamy odpowiedzi na żadne z tych pytań. Byli szefowie KWP w Krośnie w śledztwie zasłaniaли się niepamięcią i nie potrafili powiedzieć, czy w dniu zaginięcia sanockiego dziennikarza ktoś do nich dzwonił, czy był to Pomykała i o czym ewentualnie mówił.

Do dzisiaj nie ustalono także tożsamości osoby, która tego wieczoru zadzwoniła do Marka Pomykały z sanockich barów Beerland i Bustar. Kto i w jakim celu szukał dziennikarza? Czy tej nocy spotkał się z nim? Przesłuchanie personelu pracującego w obu lokalach nie wniosło do sprawy istotnych informacji.

To nie jedyne pytania bez odpowiedzi w tej sprawie. Śledczy nie ustalili, czy dziennikarz w noc zaginięcia był sam, czy z kimś, gdzie i w jakim celu pojechał i jak to się stało, że jego samochód z pustym bakiem znalazł się przy bramie zapor w Solinie. Nie znaleziono także notesu dziennikarza, w którym mogły znajdować się istotne informacje.

Sensacyjne zeznania

W sprawie nie działało się nic do 2012 roku, kiedy na policję zgłosiła się Alina K. i złożyła sensacyjne zeznania. Opowiedziała, że jej znajoma Wioletta Z. przez dwa lata była kochanką emerytowanego policjanta Tadeusza P., który miał jej się przyznać do zabicia Marka Pomykały. Do zbrodni miało dojść na posesji funkcjonariusza w Wołkowyi. Miał udusić dziennikarza, ciało zakopać w lesie, a samochód porzucić w rejonie zatoki solińskiej. Powodem zbrodni miało być zainteresowanie dziennikarza sprawą śmiertelnego wypadku w Łączkach, którego sprawcą miał być ów policjant.

Przesłuchana w charakterze świadka Wioletta Z. zeznała też, że P. miał jej powiedzieć, że w 1985 roku, jadąc pod wpływem alkoholu zabił człowieka, i o tym, jak razem z kolegami tuszował swój udział w zdarzeniu poprzez podstawienie swojego ojca jako sprawcy wypadku. Miał też zabić świadka wypadku, milicjanta Krzysztofa Pykę, który był jego podwładnym. Jak zeznała, miał jej też mówić, że gdy nastąpi przedawnienie tego czynu, pokaże miejsce, w którym zrzucił milicjanta ze skarpy i napisze na ten temat książkę.

Chodzi o zdarzenia, jakie miały miejsce w połowie lat 80. w Bieszczadach. Tadeusz P. był wówczas wicekomendantem leskiej milicji. 21 listopada 1985 roku jadąc swoim samochodem z Lucjanem P., ówczesnym zastępcą komendanta Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Lesku, śmiertelnie potracił 40-letniego Edwarda Krajnika, mieszkańca Olchowej. Obaj funkcjonariusze byli wówczas pod wpływem alkoholu. Aby uniknąć afery na miejsce sprowadzono ojca P., który winę za spowodowanie wypadku wziął na siebie. Postępowanie prowadził prokurator Zygmunt Ślabik. Sprawę szybko umorzono, winą za spowodowanie wypadku obarczając 40-letniego Krajnika, który miał pijany wbiec kierowcy pod koła.

Druga część tekstu w następnym wydaniu GB. Artykuł pierwotnie ukazał się w dzienniku Super Nowości.

LUDZIE I PRZYRODA

KRZYSZTOF POTACZAŁA

Wchodzimy „z butami”
do domu niedźwiedzia

Człowiek włazi bezpardonowo w środowisko dużych drapieżników, a potem się dziwi, że depczą mu po piętach. Pół biedy, gdy kończy się tylko na tym, ale wiele wskazuje, iż coraz bliżej do przekroczenia granicy rozsądku.

WBieszczadach żyje ponad dwieście niedźwiedzi. Dla przyrodników to powód do dumy, ale też coraz większe obawy o możliwe konflikty brunatnych drapieżców z ludźmi.

Kto w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku mógł przewidzieć, że kiedyś polska część Karpat Wschodnich zostanie opanowana przez niedźwiedzie? Wtedy żyło ich w Bieszczadach i Beskidzie Niskim zaledwie kilkanaście, a i tak przeszkadzały tubylcom. Gdy na pastwisku pod lasem niedźwiedź rozszarpał krowę, natychmiast alarmowano o rozbójniku, którego trzeba unicestwić. Rolnicy pisali skargi do ministra leśnictwa, by wydał zgodę na zabicie chronionego prawem zwierza, a ten zwykle przychylił się do prośb. Mieli w tym interes ówczesni dygnitarze, którzy marzyli, by do długiej listy upolowanych zwierząt dopisać jeszcze osobnika z gatunku *Ursus arctos*.

Istota dwunożna – największy agresor

Wicepremier (później premier) Piotr Jaroszewicz zasadał się na niedźwiedzie kilkakrotnie. Pierwszy raz poważnie ranął dużego samca, za drugim podejściem fatalnie chybił i dopiero na trzecim polowaniu udało mu się oddać celny strzał. Chodził w glorii chwały, a jakiś czas później ustrzeżił drugiego niedźwiedzia. Do elitarnego grona myśliwych z podobnym trofeum dołączył wiceminister leśnictwa Walenty Bartoszewicz oraz szef resortu spraw wewnętrznych Franciszek Szlachcic. Z miejscowych pozwolono zapolewać na niedźwiedzia tylko Władysławowi Peperze, nadleśniczemu ze Stuposian, który wcześniej przygotowywał łowy gościom ze stolicy.

Ostatni oficjalnie ubity niedźwiedź padł od kuli w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Dwa lub trzy straciły życie z ręki kłusowników, kilka padło w wyniku bratobójczych pojedynków między samcami. Od tej pory, nie licząc rzadkich naturalnych upadków i tyłuż ofiar potężniejszych niedźwiedzi, mają się nieźle. Ale mimo że ludzie już na brunatne drapieżniki nie polują, to jednak robią wiele, by zakłócić im życie. Mają rację leśnicy, gdy cierpliwie tłumaczą przestraszonym turystom, że to *Homo sapiens* jest większym agresorem – chociażby dlatego, że nachalnie wciska się w rewiry zajmowane od dawna prawie wyłącznie przez dziką faunę.

Aparat zawsze pod ręką

Tam, gdzie kiedyś blisko lasu były połacie łąk – chociażby w Wetlinie i Cisnej – obecnie stoją osiedla domów jednorodzinnych i pensjonaty. Od kilkunastu lat zabudowa pnie się w górę, zajmując tereny chętnie odwiedzane przez dziką zwierzynę. W powietrzu roznosi się zapach wyrzucanych do śmietników odpadów, który przyciąga drapieżniki. Zwykle przychodzą w nocy, chociaż z różnych miejsc w Bieszczadach dochodzą sygnały, że zakradają się w pobliże gospodarstw także za dnia. Do ataku na człowieka w takiej sytuacji jeszcze nie doszło, ale wszystko przed nami.

Niedźwiedzie coraz częściej można spotkać już nie tylko w lesie czy w wyludnionych po wojnie wioskach, ale również na drogach publicznych. Latem suną nimi kawalkady samochodów. Jeśli dodać do tego autokary wycieczkowe, autobusy kursowe i ciężarówki z drewnem, robi się tłoczno i niebezpiecznie – dla ludzi i dla niedźwiedzi. Leśnicy i przyrodnicy nie raz i nie dwa nagrywali scenki, na których widać, jak asfaltową szosą wędruje niedźwiedzia z trójką maluchów. Turycy się zatrzymują, wyciągają aparaty i tele-



Niedźwiedź brunatny to piękny, ale też niebezpieczny drapieżnik. Warto o tym pamiętać podczas wypadów do lasu

FOT. MARIUSZ STRUSIEWICZ

fony komórkowe, ale takie obrazki nie wróżą dobrze na przyszłość.

Niedźwiedziom zaczyna być ciasno – szukają nowych miejsc, wędrują kilometrami także przez tereny zagospodarowane, więc spotkania z ludźmi są coraz częstsze. Ale i w lasach istnieje przecież rozległa sieć ścieżek spacerowych, na których oprócz innego turysty możemy natrafić na brunatnego olbrzyma. W ostatnich dwóch-trzech latach najczęściej kierowanym przez urlopowiczów pytaniem do pracowników branży turystycznej w Bieszczadach jest to z gatunku, czy i gdzie mogą natrafić na niedźwiedzia. Niektórzy zadają je z obawą, inni zaś z wyraźnym zaciekawieniem, bez cienia lęku o własne bezpieczeństwo.

Pomoże gwizdek i piosenka

Obecnie zobaczenie tropu „miśka” nie jest niczym szczególnym, nie tylko w wysokich Bieszczadach. Wycieczkowicze i miejscowcy co rusz zamieszczają na portalach społecznościowych zdjęcia ukazujące pozostawiony w błocie ślad z charakterystycznym zarysem pazurów. Niekiedy są to ślady świeże, oznaczające, że zwierzę szedł tą samą drogą co człowiek na przykład godzinę wcześniej. Być może nawet jest w pobliżu i czuje ludzki zapach, ludzie zaś o tym nie wiedzą.

Na obrzeżach lasów, przy szlakach pieszych i rowerowych od dawna stoją tablice informujące o możliwości napotkania na swej drodze niedźwiedzia, a miejskie i gminne punkty informacji turystycznej informują wypoczywających w górach (także na prośbę nadleśnictw) o tym, by w trakcie spacerów być ostrożnym. Oraz zachęcają do za-

chowań, które kiedyś uznano by za brak kultury i poszanowania środowiska przyrodniczego, włącznie z zakłócaniem spokoju dzikich zwierząt. Dzisiaj ktoś wędrujący przez bieszczadzkie lasy wręcz powinien głośno rozmawiać bądź też mówić sam do siebie (podśpiewywać, pogwizdywać), by tym sposobem odstraszać niedźwiedzie. Zwłaszcza gdy widzi na ziemi ślady ich wielkich łap albo odchody. Ostatnio dość popularnym „pomocnikiem” jest zwykły gwizdek. Używają go często zbieracze grzybów i jagód, przez co czują się w lesie pewniej.

Zwierzęta pierwsze i bez powodu nie atakują – to już truizm. Niemniej może się zdarzyć, że niechący staniemy oko w oko z wielkim drapieżnikiem. Kazimierz Nóżka z Nadleśnictwa Baligród miał w swoim życiu szereg takich sytuacji, zawsze wychodził z nich bez szwanku, ale podkreśla, że nie da się zapomnieć przenikliwego, na wskroś przesywającego wzroku dorosłego samca lub dorosłej samicy. Na wspomnienie tamtych wydarzeń wciąż przechodzi go nieprzyjemny dreszcz. Nie zaprzecza, że w tych krótkich chwilach życie przemknęło mu przez głowę jak odrzutowiec i nie ma w tym stwierdzeniu przesady. Podobne przygody mieli też jego koledzy z Nadleśnictwa Stuposian, gdzie jest równie duże zagęszczenie niedźwiedzi. Jan Mazur, obecny wiceszef Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krośnie, a do niedawna nadleśniczy w Stuposianach, nieraz odbierał od mieszkańców sygnały o obecności tych zwierząt w pobliżu gospodarstw. Bywało, że cała brunatna rodzina za dnia penetrowała posesję, a lokatorzy obserwowali ją z okna domu.

Więcej szacunku i pokory

Ursus arctos nie jest dobry ani zły – jest drapieżcą, który chce swobodnie żyć, wychowywać potomstwo i nie mieć za dużo do czynienia z *Homo sapiens*. My zaś, ludzie myślący, nie powinniśmy wyrzucać resztek jedzenia w lesie, nie buszować po młódnikach w poszukiwaniu poroży jeleni, nie włączyć z cywilizacją między zagajniki. Tej planety nie stworzono jedynie dla nas, uczulają przyrodnicy, umiejmy się nią zatem podzielić i uszanować prawa zwierząt, w tym wciąż – mimo przyrostu liczebności – rzadkich niedźwiedzi brunatnych.

Tymczasem ani myślimy przejmować się apelami ekspertów. Nie ma roku, by media nie donosiły o zbyt bliskich spotkaniach ludzi z niedźwiedziami. Zwykle kończących się pokojowo, ale stwarzających sytuację zagrożenia życia (wyłącznie dla człowieka). Znawcy radzą w takich sytuacjach, by nie panikować i absolutnie nie patrzeć niedźwiedziowi w oczy, gdyż uzna to za zachętę do konfrontacji, ale co innego teoria, co innego zaś rzeczywistość. Tylko nieliczni potrafiliby zachować zimną krew, inni w pierwszym odruchu wzięliby nogi za pas, a to tylko pogorszyłoby ich położenie. – To tak jak z psem, kiedy uciekamy, on goni za nami – tłumaczą leśnicy. – A w zawodach biegowych nie mamy z niedźwiedziem żadnych szans. Mimo pozornej ościężałości jest niezwykle szybki i sprawny.

W połowie czerwca tego roku Adam Wiczorek z Lublina szedł polną drogą do Krywego. Szedł samotnie i tak cicho – stres sparaliżował go na tyle, że nie rzucił się do ucieczki, tylko stał dłuższą chwilę (wydawała się wiecznością) i prawie nie oddychał. „Misiek” musiał być najedzony i o spokojnym usposobieniu, bo jeszcze dwa razy fuknął – jakby zaznaczając, kto tu jest gospodarzem – i odszedł w gęstwinię.

Alte przy innym spotkaniu wcale nie musi być tak łagodnie.

Tam, gdzie kiedyś były połacie łąk – chociażby w Wetlinie i Cisnej – obecnie stoją osiedla domów jednorodzinnych i pensjonaty. To nie wróży dobrze w kwestii relacji z niedźwiedziami.

HISTORIA

LUKASZ BAJDA

Nie każde miasto doczekało się utworów literackich na swój temat. Ustrzyki Dolne mają co prawda „swoją” piosenkę, którą od lat wykonuje KŚU, ale o tym, że pewien urzędnik sądowy z Przemysła napisał cykl wierszy o grodzie nad Strwiążem, nie pamięta już prawie nikt.

Warto poznać „ustrzyckie” wiersze Wacława Romanowskiego. Powstały w 1919 roku i do pewnego stopnia stanowią dziś źródło historyczne do poznania dziejów Ustrzyk sprzed stulecia.

Podczas I wojny światowej miasto zostało zajęte przez wojska rosyjskie pod koniec września 1914 roku. Pierwsza rosyjska okupacja zakończyła się już 8 października, ale po miesiącu po raz drugi wkroczyły wojska rosyjskie i pozostawały w Ustrzykach pół roku. Jeszcze przed inwazją większość mieszkańców zdołała opuścić rodzinne miejsce i udała się na tuczczkę po różnych zakątkach Austro-Węgier.

Zrujnowane miasto

Karol Stocki w kronice szkolnej opisał obraz, jaki przedstawiały Ustrzyki po ostatecznym ustąpieniu Rosjan w maju 1915 roku: „Widać było mury kamienic okopciałe od pożaru, ze zwisającymi płytami blach z byłych dachów, inne domy bez drzwi, okien, z porozwalanymi piecami i zniszczonymi podłogami przez kopyta końskie (pokoje obracano na stajnie dla koni) - wszędzie porozrzucone metalowe kawałki, resztki części składowych byłych narzędzi i mebli itp. A nigdzie nie widać było parkanów lub ogrodzeń - wszystko popalono, gdy zabrakło do palenia szaf, stołów, łóżek, fortepianów itp.”

Wielu mieszkańców nie zdecydowało się na szybki powrót do Ustrzyk, gdyż początkowo nie mieli gdzie zamieszkać. Na przełomie 1918 i 1919 roku Ustrzyki Dolne i okoliczne miejscowości stały się areną zmagania polsko-ukraińskich. Warto porównać liczbę mieszkańców przed wybuchem pierwszej wojny światowej z danymi z pierwszego spisu powszechnego w odrodzonej Polsce, przeprowadzonego trzy lata po odzyskaniu niepodległości. W 1914 roku Ustrzyki zamieszkiwały 3752 osoby, natomiast według spisu przeprowadzonego w 1921 roku było ich 3234. Zatem mamy do czynienia ze spadkiem o ponad pół tysiąca.

Miasto bardzo powoli podnosiło się ze zniszczeń wojennych. Życie przemysłowe skupiało się wokół dużego tartaku i w jeszcze większym stopniu rafinerii ropy naftowej, której początki sięgały schyłku XIX wieku. O znaczeniu tych zakładów świadczy fakt, że znajdował w nich pracę istotny odsetek mieszkańców grodu nad Strwiążem. Tartak zatrudniał w latach 20. ubiegłego stulecia 150 pracowników, a obsługę rafinerii stanowiło prawie 300 osób.

Prawnik, co kochał składać rymy

W 1919 roku w Ustrzykach pojawił się Wacław Romanowski, radca przemysłowego sądu i wielki miłośnik poezji. W kilku swoich utworach, które trudno jednak zaliczyć do wielkiej literatury, odmalował wrażenia, jakie



Tak wyglądały Ustrzyki Dolne pod koniec pierwszej wojny światowej. FOT. ZE ZBIORÓW PAWŁA KUŚAŁA

Jak radca prawny opisywał Ustrzyki

Miasteczko wywarło na autorze niezbyt dobre wrażenie. Wciąż widoczne były zniszczenia wojenne, a wielu mieszkańców żyło w skrajnym ubóstwie.

wywarło na nim górskie miasteczko.

Wacław Romanowski urodził się w 1878 roku. Garść informacji na jego temat dostarczają wspomnienia Janiny Romanowskiej, która w 1902 roku poślubiła jego brata Józefa Mariana. Pamiętnikarka charakteryzuje szwagra jako osobę bardzo nieśmiałą. Być może miała na to wpływ pewna fizyczna ułomność, gdyż od urodzenia późniejszy prawnik i poeta miał lekko przekrzywioną głowę. Wacław ukończył prawo, a swoje zawodowe życie związał głównie z przemysłowym sądem. W 1912 roku na spółkę z bratem kupił od hrabiego Stanisława Konarskiego majątek ziemski Ruszelczycze. Początkowo bracia objeli dobra we wspólny zarząd, a od listopada 1918 roku Ruszelczycami zawiadował sam Józef Marian Romanowski.

Trudno powiedzieć od kiedy Romanowski pisał wiersze. Z pewnością robił to przez większość życia, a pierwszy tomik wydał zapewne w 1915 roku. Echa spraw sądowych stanowią ważny element jego wierszy. Dużo w nich również akcentów religijnych, a autor często przywołuje różne podkarpackie miejscowości. Zamiłowanie do poezji odziedziczył zapewne po swoim stryjczym dziadku Mieczysławie Romanowskim, prawniku i dziennikarzu, który poległ w powstaniu styczniowym. Twórczość Mieczysława, który publikował swoje wiersze m.in. na łamach prasy lwowskiej, została jednak znacznie lepiej odebrana przez krytykę literacką.

Wydaje się, że Wacław w niewielkim stopniu dbał o sprawy majątkowe. Niezależność finansową zapewniała mu – obok dochodów z majątku – pensja urzędnika sądowego, a następnie wysoka emerytura. Już po zakończeniu I wojny światowej przeszedł chorobę, którą

Janina Romanowska nazywa w swoich wspomnieniach „śpiączką”. Najprawdopodobniej chodzi o śpiączkowe zapalenie mózgu, którego pandemia rozwinęła się w latach 1917–1924.

Dochód dla bezdomnych

Po powrocie do zdrowia kontynuował pracę zawodową. Choroba odcisnęła jednak piętno na dalszym życiu Romanowskiego. Jego szwagierka napisała po latach: „Był niby zdrow, ale pozostało mu drganie rąk i ślinienie jak był więcej podniecony a także abnegacja w ubraniu i pewna bezradność życiowa, także wymagał opieki w życiu, choć nie bardzo chciał się jej poddać”.

Jego ulubioną rozrywką na emeryturze było czytanie i układanie wierszy. Swoje utwory w tym czasie musiał już dyktować zaprzyjaźnionemu chłopcu, gdyż z powodu drżenia rąk emerytowany radca miał bardzo nieczytelne pismo. Wydawane przez siebie tomiki z rymowanymi sprzedawał następnym znajomym, jak też obcym ludziom spotykanym na przemysłowych ulicach. Uzyskany ze sprzedaży dochód przekazywał na prowadzony przez przemysłowych salezjanów Zakład Św. Józefa, instytucję opiekującą się bezdomnymi chłopcami. Ponadto domorośli poeta udzielał się również w przemysłowych organizacjach dobroczynnych. Janina Romanowska wspomina, że pisane przez szwagra wiersze po przebyciu choroby były znacznie słabsze. Cytowany niżej rymowany opis Ustrzyk i okolic pochodzi zatem z „lepszego” okresu jego twórczości.

Po przejściu na emeryturę mieszkał dalej w swoim mieszkaniu przy przemysłowym rynku. W sumie pozostawił po sobie kilkanaście niewielkich tomi-

ków poetyckich, wydanych własnym nakładem. Okupację spędził w Ruszelczycach. Zmarł 27 stycznia 1947 roku w wieku 69 lat i został pochowany w grobowcu rodziny Romanowskich na cmentarzu w Krzywicy.

W ponurym zastoju

Wacław Romanowski pojawił się w Ustrzykach cztery lata po przejściu frontu wielkiej wojny. Krótki pobyt, także w okolicznych miejscowościach, zaowocował kilkoma wierszami. W wydanym w 1921 roku własnym nakładem tomiku znalazł się cykl ośmiu utworów zatytułowany „Z wrażeń w Ustrzykach Dolnych”. Miasteczko wywarło na autorze chyba niezbyt dobre wrażenie. Wciąż widoczne były zniszczenia wojenne, a wielu mieszkańców pozostawało w skrajnym ubóstwie. Romanowski widział jednak duży potencjał drzemący w mieście. W wierszu zatytułowanym „W Ustrzykach” czytamy:

Rok piąty — wciąż jednakowo
W ponurym miasto zastoju,
Choć położenie tak piękne, —
Choć nie brak warunków rozwoju, —

Parowy tartak przy pracy. —
I rafineria naftowa. —
Tuż tuż a nafta wytryśnie
W szybie bliskiego Hoszowa.
Rozkwitem przemysłu do miasta
Słonko przyszłości się śmieje.
Odzicia tak nigdzie w Ustrzykach
Gruz martwy, gdzie spojrzeć widnieje.

Gruz martwy miasta znamię.
Posępnie mieszkańcy się snują. —
Jak martwy gruz — opuszczeni,
Tak ciężko oni biedują. —

W wierszu zatytułowanym „Na komisi” ówczesny radca sądowy malowniczo opisuje wyjazd z Ustrzyk Dolnych na południe (wiersze cytowane są w brzmieniu identycznym, tak jak zostały wydrukowane we wspomnianym wyżej tomiku. Autor konsekwentnie nazywa rzekę Strwiąż Strwiążkiem):

Włościański wóz drabiniasty. —
Słomiane pod kocem siedzenie.
W dniach szarych na pierwszą komisję.
Słonka mię wiodą promienie.

Mijamy most na Strwiążku.
Hotel, aptekę mijamy. —
Mijamy dworzec i kościół. —
Ku Lutowiskom skręcamy. —

Kominy — to rafinerja. —
Węgielny kamień przyszłości.
Czyli li służy krajowi,
A nie jednostek chciwości?

Świadek epoki

Dużo w wierszach Wacława Romanowskiego zbytniej egzaltacji, niektórych czytelników drażnić może pewna naiwność treści, a także rymy częstochowskie. Utwory te jednak, niezależnie od swojej wartości literackiej, stanowią ciekawe świadectwo epoki i rzut oka na nasz region. Na zakończenie warto przytoczyć we fragmencie wiersz zatytułowany „W sądzie”. W utworze autor zawarł opis ustrzyckiego sądu. Dodatkowo uwiecznił w nim sprawę o uznanie za zmarłego żołnierza, który zaginął na wojnie. Takich spraw toczyło się wówczas w prowincjonalnych sądach mnóstwo, ale z pewnością niewiele napisano o nich wierszy. Być może ten jest jedyny.

Budynek ostojony drzewami —
To Ustrzyk sąd powiatowy
Cizba — to ludność pieniacza
Zapelnia korytarz sądowy.
(...)

Piętro — korytarz szeroki.
Na sprawę strony czekają.
To żydzi z zapozwanymi
Pachunki swe obliczają.

To uczą dzieci rodzice
W swem dzikiem roznamiętnieniu,
Jak kłamać mają przed sądem,
Kłamać wbrew Bogu, sumieniu.
(...)
Przed sędzią wójt — zawezwany.
Ma zostać zmarłym uznany
Karol Młynarczyk z wsi jego.
On jest za świadka podany. —

Krzyż w sali, świece po bokach.
Runią płomyków rozploną.
Dwa palce wójt wznosi z powagą
Przysięgi słowa powioną.

Pod Łuckiem było — zeznaje. —
Po bitwie rannych znoszono.
Karola bezprzytomnego
Do stancji chaty wniesiono.
(...)
I odtąd znikł Karol bez wieści,
Choć Zochna go poszukuje,
Przez krzyż czerwony, przez misję.
Gdzie może się dowiaduje.

Wójt skończył protokół, podpisał.
Czy umarł Karol, czy żyje?
Zagadką ciągle pytanie.
Odpowiedź ciągle los kryje.

MKS Arłamów Bieszczady w IV lidze!



Piłkarze MKS Arłamów Bieszczady Ustrzyki w chwili po zwycięskim meczu z Brzozową Brzozów

Na pięć kolejek przed zakończeniem rozgrywek MKS Arłamów zapewnił sobie awans do IV ligi. Na ten szczebel rywalizacji klub oraz kibice musieli czekać 29 lat. Wtedy to ostatni raz ustrzyccy piłkarze - pod nazwą Bartex - walczyli na czwartoligowym froncie.

Stemplem, który przypieczętował awans, był mecz z Brzozową Brzozów. W spotkaniu z zajmującą ostatnie miejsce w tabeli drużyną MKS Arłamów był zdecydowanym faworytem, co znalazło odzwierciedlenie na boisku. 5:0 pokazuje różnicę w poziomie obydwu zespołów. Spektakularnym wyczynem popisał się lider ustrzyckiej jednostki Radosław Macnar, strzelając wszystkie bramki. A mógł zdobyć jedną więcej, gdyby wykorzystał rzut karny. Po spotkaniu z Brzozową na liczniku naszego snajpera widnieje liczba 40 bramek zdobytych w tym sezonie.

Po ostatnim gwizdku sędziego rozpoczęła się feta. Na boisku pojawiła się dmuchana kolorowa „czwórka”, mająca symbolizować przyszłoroczny szczebel rozgrywek. Zawodnicy podziękowali też nielicznej grupie kibiców, podbiegając do trybun. Kibice oklaskami na stojąco podziękowali piłkarzom.

W kolejnym meczu, już po zapewnieniu sobie awansu, piłkarze MKS Arłamów doznali pierwszej porażki

w sezonie, ulegając na własnym boisku 0:1 Wisłokowi Sieniawa.

Dwa lata temu rozpoczęła się współpraca pomiędzy klubem a Arłamów S.A. Od początku przedstawiciele Arłamowa nie ukrywali, że ich celem jest podniesienie sportowego poziomu ustrzyckiej piłki nożnej. Docelowo sponsorzy widzą drużynę w III lidze. To, co nie udało się w poprzednim sezonie z powodu przerwania rozgrywek (COVID-19), spełniło się w bieżącym.

Sukces nie przesłania jednak wyzwania, jakie staje przed drużyną. Wszyscy zdają sobie sprawę, że IV liga to o wiele wyższy poziom i wymagania. Widać to chociażby po tym, jak trudno jest utrzymać się w niej beniaminkom.

- Oczywiście, konieczne będą wzmocnienia. Niezależnie przystąpimy też do rozmów z zawodnikami obecnie grającymi. Nie ukrywam, że sukces rodzi pewne wymagania ze strony zawodników. Musimy wyważyć nasze ambicje i możliwości - stwierdził na gorąco po meczu prezes Arłamów S.A. i zarazem wiceprezes klubu Michał Kozak.

Podsumowanie sezonu 2020/21 - po zakończeniu rozgrywek.

/ela/

Rejonowe zawody w trójboju lekkoatletycznym

Awans ustrzyckich szkół do finału wojewódzkiego

Na stadionie OSiR w Ustrzykach Dolnych rozegrano zawody w trójboju lekkoatletycznym. Rywalizacja odbyła się na szczeblu rejonu, wzięło w niej udział osiem szkół reprezentujących powiaty: bieszczadzki, sanocki, brzozowski i leski.

Zawodniczki i zawodnicy z klas IV i młodszy rywalizowali w trzech konkurencjach: biegu na 60 metrów, skoku w dal i rzucie piłeczką palantową. Suma punktów w poszczególnych konkurencjach stanowiła podstawę do klasyfikacji indywidualnej i drużynowej. Najlepsze drużyny walczyły o kwalifikację do finału wojewódzkiego.

Zawody bezapelacyjnie wygrały szkoły z Ustrzyk Dolnych. Wśród dziewcząt zwyciężyła drużyna Szkoły Mistrzostwa Sportowego przed Szkołą Podstawową nr 1. To te ekipy będą walczyły w Rzeszowie w finale wojewódzkim. U chłopców klasyfikacja była odwrotna. Na pierwszym miejscu uplasowała się ustrzycka „Jedynka”, na drugim zaś, dającym również awans do Rzeszowa, zawody ukończyli lekkoatleci z SMS.

Drużyny wystąpiły w składach:

Dziewczęta SMS: Paula Kłapowska, Amelia Dec, Martyna Ruszelak, Iga Dzieczyk, Hanna Dutka.

Dziewczęta SP 1: Wiktoria Wronowska, Anna Szydełko, Zuzanna Duszczyk, Małgorzata Kruk, Ewa Budzyk.

Chłopcy SMS: Adam Winnicki, Michał Choroba, Paweł Franc, Stanisław Dutka, Bruno Stomiński.

Chłopcy SP 1: Gabriel Goszczurny, Kacper Kaszany, Franciszek Hałys, Gracjan Dębski, Szymon Kozak.

Indywidualnie wśród dziewcząt najlepsza była Malwina Guzik z SP 1 Sanok. Trzy kolejne miejsca zajęły reprezentantki Ustrzyk: Anna Budzyk, Hanna Dutka i Małgorzata Kruk.

Rywalizację chłopców wygrał Gabriel Goszczurny przed kolejnymi reprezentantami Ustrzyk: Bruno Stomińskim, Szymonem Kozakiem i Kacprem Kaszanym.

Organizatorzy zawodów: PW SZS w Rzeszowie, Urząd Miejski w Ustrzykach Dolnych, Bieszczadzki SZS w Ustrzykach Dolnych, Ośrodek Sportu i Rekreacji w Ustrzykach Dolnych.

/ela/



Drużyna dziewcząt i chłopców ze SP 1 ze swoimi trenerami Anną Ciślik-Kaszany i Kamil Demkowskim. FOT. ARCHIWUM SP 1 USTRZYKI DOLNE

Amatorzy już testują arłamowski odcinek TdP



Amatorski wyścig TdP w okolicach Arłamowa poprzedzony był trzyletnimi rozmowami z Czesławem Langiem. FOT. TOURDEPOLOGNEAMATOROW.PL

Coraz więcej chętnych do udziału w Amatorskim Tour de Pologne. Na dwa miesiące przed zawodami do wyścigu zapisało się już ponad 2 tysiące osób.

W tym roku wyścig otrzymał rangę Memoriału im. Ryszard Szurkowskiego, zmarłego niedawno znakomitego polskiego kolarza.

Amatorskie zmagania rozegrane zostaną 10 sierpnia na trasie w okolicach Arłamowa. - Rozmowy z dyrektorem Czesławem Langiem trwały trzy lata. Zakończyły się sukcesem i podpisaniem w lutym tego roku umowy. Dla nas to jest przedsięwzięcie biznesowe i promocyjne. Na pewno też na tym wyścigu skorzysta region. Już widzę rzesze kolarzy, którzy pojawiają się w okolicy i testują trasy. Pogórze Przemyskie to wspaniały region, nie do końca jeszcze odkryty i taka impreza na pewno przysłuży się jego promocji - mówi Michał Kozak, prezes Arłamów S.A.

Ogromna liczba chętnych spowoduje, że kolarze będą startowali w grupach po kilkuset zawodników w odstępach czasowych. Zgodnie z tradycją trasą amatorów dzień później przejadą zawodowcy, pokonując trzeci etap z Sanoka do Rzeszowa. W okolicach Arłamowa czekają na nich trzy górskie premie.

/ela/

Chłopcy z „Jedynki” najlepsi na Podkarpaciu

Młodzi lekkoatleci ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Ustrzykach Dolnych zwyciężyli w finale wojewódzkim trójboju lekkoatletycznego. Ich koleżanki z tej samej szkoły zajęły - na dwanaście zespołów - siódme miejsce.

Udział w finale wojewódzkim był efektem bardzo dobrego startu w zawodach rejonowych. Z dużymi aspiracjami do finału przystępowali zwłaszcza chłopcy z „Jedynki”. Nadzieje nie były bezpodstawne - w

rywalizacji z jedenastoma szkołami z województwa podkarpackiego okazali się najlepsi. Indywidualnie najszybciej biegali, skakali i rzucali Gabriel Goszczurny i Szymon Kozak. Zostali sklasyfikowani na dwóch pierwszych miejscach. Opiekunem i trenerem drużyny jest nauczyciel wf Kamil Demkowski.

W finale w Rzeszowie startowali również uczniowie Szkoły Mistrzostwa Sportowego. Dziewczęta zajęły ósme miejsce, a chłopcy - szóste.

/ela/

Racuchy z kwiatem czarnego bzu



FOT. PIXABAY

Na porcję obiadową potrzebujemy około 15 sztuk świeżo zerwanych baldachogronów kwiatu czarnego bzu. Kwiaty zbieramy rano tuż po zejściu rosy. Każdy baldachogron polecam obejrzeć, czy nie ma na nim zabrudzeń ptasich, gąsienic czy też innych owadów, a następnie opłukać baldachy zimną wodą. Po tej czynności należy pozostawić je do ocieknięcia na ręczniku papierowym lub chłonnej ściereczce.

Produkty na ciasto: 600 ml mleka, 1 całe jajko, mąka pszenna (przygotować minimum 500 gram), 1 łyżeczka proszku do pieczenia, 1 łyżka stołowa cukru kryształ z dodatkiem wanilii (cukier polecam wymieszać z dodatkiem nasionek z laski wanilii). Dodatkowo do ciasta można dodać 2 stołowe łyżki oliwy, co zapobiegnie przypalaniu racuchów. Składniki na ciasto mieszamy blenderem lub trzepaczką i pozostawiamy na 10 minut, aby ciasto popracowało i odpoczęło. Uwaga! Przy zbyt gęstym cieście dodajemy odrobinę wody lub dolewamy mleka. Gdy ciasto zbyt rzadkie, dodajemy odpowiednią ilość mąki i je zagęszczamy. Konsystencja ciasta nie może być zbyt rzadka ani też zbyt zbita.

Wykonanie racuchów: Baldach kwiatu bzu trzymamy za końcówkę, a następnie zanurzamy w cieście racuchowym. Kolejno układamy na rozgrzany olej, potem odcinamy twarde końcówki u nasady kwiatów. Nasze racuchy smażymy obustronnie na niezbyt mocnym źródle płomienia. Gotową potrawę podajemy z cukrem pudrem, musem truskawkowym lub z bitą śmietaną i kawałkami owoców. Polecam i smacznego!

B.M.C

Lecznicy liść porzeczki

Czerwiec to miesiąc zbioru porzeczki czarnej. Ale tym razem mowa nie o owocach, tylko o jej liściach. Naukowcy z Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu wykazali w swoich badaniach, że liście czarnej porzeczki zawierają w sobie ogromne ilości antyoksydantów. Ponadto: olejki eteryczne, fitoncydy, witaminę C, karoteny, garbniki, flawonoidy, sole magnezowe, kwasy organiczne, fitochiny, witaminy z grupy B, oraz witaminę P.

Jak podaje dr Henryk Różański, wyjątki z liści działają przeciwwirusowo, przeciwbakteryjnie, grzybobójczo, żółciopędnie, moczopędnie, napotnie, przeciwgorączkowo, tonizująco, przeciwobrzękowo, odtruwająco, oczyszczają układ limfatyczny, likwidują obrzęki, działają wykrztuślnie, przeciwzapalnie, przeciwreumatycznie, rozkurczowo, przeciwnie, odwadniająco, przeciwbiegunkowo; pobudzają wydzielanie soku żołądkowego, tuzistkowego i jelitowego; regulują przemianę materii oraz pobudzają apetyt.

Wyjątki z liści porzeczki są pomocne w leczeniu stanów zapalnych oraz zakażeń układu moczowego i pokarmowego. Można je stosować przy skąpomoczu, kamicy moczowej i żółciowej, ropomoczu, krwimoczu, nieżytych układu oddechowego, przebiegniach, chorobach zakaźnych, gorączce, osłabieniach, zatruciach, dnie moczanowej, re-



FOT. DOMINIKA BARC

matyzmie, schorzeniach skórnych, problemach trawiennych, bólach brzucha oraz zapaleniach przydatków

O tym, jak można zastosować i wykorzystać liście porzeczki, napiszę w następnym artykule.

Dominika Pyziółka Barć

<http://zielarstwo.rzeszow.pl/>, <https://www.facebook.com/zielarstwo.rzeszow/>, <https://www.facebook.com/chataziarki/>
Źródło: <http://www.gramzdrowia.pl/dr-henryk-rozanski/herbs/porzeczka-czarna-ribes-nigrum-saxifragaceae.html>

KONKURS BIESZCZADZKIEGO
PARKU NARODOWEGO

FOT. EWA BUJALSKA

Powiedzenie: „Gdy urodzaj w lesie, to nowe ...przyniesie” sprawdza się w tym roku doskonale. Przy odrobinie szczęścia, mamy szansę wypatrzeć tego małego ssaka w runie lasu. Posiada bardzo drobną budowę ciała. Doskonale wspina się po pnich drzew. Buduje korytarze pod powierzchnią ziemi, a nory w miejscach, gdzie ma bliski dostęp do pożywienia, czyli w okolicach drzew. Gdy poczuje niebezpieczeństwo, szybko chowa się do nory. Jest najbardziej pospolitym gryzoniem leśnym w Polsce. Nie zapada w sen zimowy. Jego pożywienie stanowią nasiona, owoce, zielone części roślin, czasem małe bezkrę-

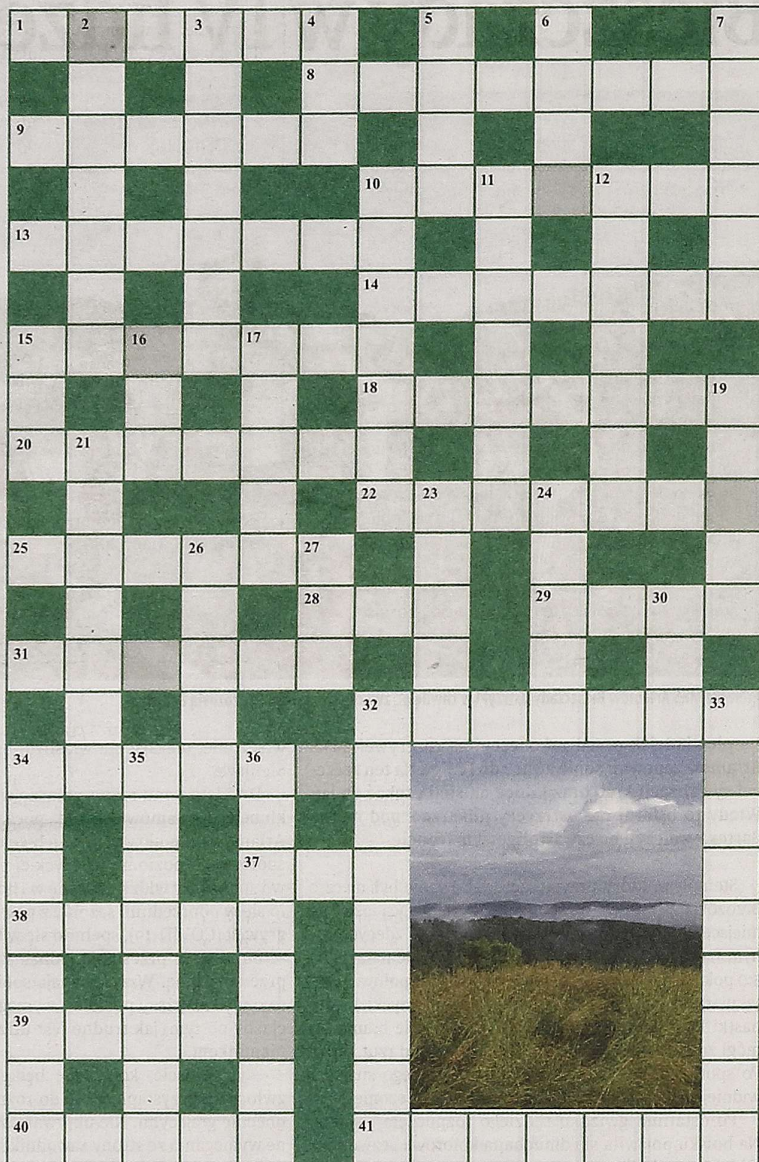
gowce, głównie owady i ich larwy. Sam stanowi podstawowy składnik pożywienia leśnych drapieżników np. sów, lisów, kun. I tak krąg życia się zamyka...

Jak nazywa się opisany przez nas gryzoni. Odpowiedź prosimy przysłać wyłącznie mailowo na adres: konkurs@bieszczadzka24.pl do 1. 07. 2021.

Spośród prawidłowo nadesłanych odpowiedzi rozlosujemy nagrodę, która zostanie dostarczona przesyłką pocztową. Prawidłowa odpowiedź zagadki z nr 12/2021 „GB” to: **Pelnik europejski**. Nagrodę wylosowała **Pani PAULINA SOŁTYS**.

KRZYŻOWKA REGIONALNA

KUPON 726



POZIOMO:

1) lewy dopływ Sanu, w jego górnym biegu; 8) przywrócił wzrok Szawłowi; 9) węglowodór aromatyczny otrzymywany ze smoły węglowej, bezbarwna, palna ciecz stosowana m.in. jako rozpuszczalnik; 10) z pistoletem na stadionie; 13) początek potoku, który w swoim środkowym i końcowym biegu nazywa się Nasiczniański i Dwernik; 14) dobrotliwy, dobroduszny, dobry; 15) była z niejednym łagrem; 18) cebulowa bylina z rodziny liliowatych; 20) pluskwiak o wydłużonym ciele i cienkich nogach, na których ślizga się po powierzchni wody; 22) duży pojazd przeznaczony do przewożenia kilkudziesięciu osób; 25) środkowa część stodoły, ubita przestrzeń między sąsiedkami, klepisko; 28) męska wersja Barb; 29) miejsce mycia naczyń; 31) Gdyby... miała wasy, toby była dziadkiem; 32) zespół genów danego organizmu warunkujący jego właściwości dziedziczne; 34) rzeka w Bieszczadach, ma źródła na zboczach Rosochy; 37) wielobarwna papuga; 38) marka aparatów fotograficznych; 39) zastawiane przez kłusowników; 40) mający niewielki wzrost; 41) ma wysypkę przez pyłki.

PIONOWO:

2) brednie, niedorzeczności; 3) leży pod sosną; 4) kolega Mickiewicza; 5) jednostka pamięci komputera; 6) rzeka, dopływ Sanu, źródła na stokach Brańcowej; 7) wpada do Zalewu Solińskiego w okolicach Chrewtu; 10) jarzynowa lub śledziowa; 11) filozoficzna doskonałość; 12) płócienny but sportowy; 15) najdłuższa rzeka Bieszczadów; 16) filmowy „Cafe pod Mignogą”; 17) po wschodzie słońca; 19) zbiera dopływy z Mazur i łączy się z Bugiem; 21) bez niego guacamole nie będzie; 23) bezkrytycznie, z ufnością; 24) kamień w pierścieniu lub gra hazardowa; 26) kurort i port nad Morzem Czarnym; 27) rzeka 1 Armii WP; 30) okresy w dziejach Ziemi; 32) drobny owad z rodziny błonkówki; 33) jego rozwój charakteryzuje się przemianą pokoleń z pkiowego na bezpkiowe; 34) wędlna z głowizny wieprzowej, wołowej; 35) król Sparty, zginął broniąc wawozu pod Termopilami w 480 r. p.n.e.; 36) miasto w Finlandii.

Z liter znajdujących się w szarych okienkach należy ułożyć hasło będące rozwiązaniem krzyżówki. Rozwiązania prosimy nadsyłać do redakcji do 1. 07. 2021 r.

W losowaniu nagrody wezmą udział wyłącznie rozwiązania nadesłane na kuponach wyciętych z „GB”.

Fundatorem nagrody za rozwiązanie krzyżówki nr 726 jest „Gazeta Bieszczadzka”.

Wyniki losowania nagrody za krzyżówkę nr 726 zostaną opublikowane w „GB” nr 14/2021

Nagrodę za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 725 otrzymuje **PANI STANISŁAWA GRYCZKA**.

Hasło krzyżówki nr 725 brzmiało: „**KOBOZEW**”.

W sprawie odbioru nagrody za rozwiązanie krzyżówki prosimy o kontakt telefoniczny pod numerem 13 461 13 22 lub mailowo - redakcja@bieszczadzka24.pl

OGŁOSZENIE

GNP.6845.32.2021

Informuję, iż w oparciu o art. 35 ust. 1 i ust. 2 ustawy z dnia 21.08.1997 r. o gospodarce nieruchomościami (jednolity tekst Dz. U. Z 2020 r. poz. 1990 z późn. zm.) oraz w oparciu o § 4 ust. 2 uchwały nr XLVI/329/06 Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych z dnia 30.08.2006 r. w sprawie zasad nabywania, zbywania i obciążania nieruchomości gruntowych oraz ich wydzierżawiania lub najmu na okres dłuższy niż trzy lata - w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych przy ulicy Kopernika 1 i na stronie internetowej www.ustrzyki-dolne.pl w zakładce BIP w dniach od 25 czerwca 2021 r. do 19 lipca 2021 r. zostanie podany do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń wykaz nieruchomości stanowiących własność Gminy Ustrzyki Dolne, przeznaczonych do dzierżawy zgodnie z obowiązującymi przepisami w tym zakresie tj.:

W formie przetargu ustnego nieograniczonego:

- część działki nr 494 o powierzchni 0,4000 ha (ogólna powierzchnia działki 1,3429 ha), położoną w miejscowości Ropienka z przeznaczeniem na cele rolnicze,
- działkę nr 496 o powierzchni 0,1882 ha, położoną w miejscowości Ropienka z przeznaczeniem na cele rolnicze.

Z UP. BURMISTRZA ALICJA KISIELEWICZ
KIEROWNIK WYDZIAŁU GOSPODARKI NIERUCHOMOŚCIAMI

OGŁOSZENIE

GNP.6845.48.2021

Informuję, iż w oparciu o art. 35 ust.1 oraz art. 37 ust. 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (jednolity tekst Dz. U. z 2020 roku poz. 1990 z późn. zm.) oraz w oparciu o § 4 ust. 1 i ust. 2 uchwały nr XLVI/329/06 Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych z dnia 30.08.2006 r. w sprawie zasad nabywania, zbywania i obciążania nieruchomości gruntowych oraz ich wydzierżawiania lub najmu na okres dłuższy niż trzy lata - w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych przy ulicy Kopernika 1 na tablicy ogłoszeń i na stronie internetowej www.ustrzyki-dolne.pl w zakładce BIP w dniach od 25 czerwca 2021 r. do 19 lipca 2021 r. zostanie podany do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń wykaz nieruchomości stanowiącej własność Gminy Ustrzyki Dolne, przeznaczonej do dzierżawy zgodnie z obowiązującymi przepisami w tym zakresie tj.:

W formie bezprzetargowej:

- działkę oznaczoną numerem ewidencyjnym 288/29 o powierzchni 0,2707 ha, położoną w Ustrzykach Dolnych z przeznaczeniem na magazynowanie materiałów budowlanych.

Z UP. BURMISTRZA ALICJA KISIELEWICZ
KIEROWNIK WYDZIAŁU GOSPODARKI NIERUCHOMOŚCIAMI



Informacja o wywieszeniu wykazu nieruchomości

Wójt Gminy Lutowska, stosownie do treści art. 35 ust.1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. Z 2020 r. poz. 1990) informuje, że w dniach od 8.06.2021 r. do 29.06.2021 r. na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy Lutowska oraz na stronie internetowej (www.lutowiska.pl) został wywieszony wykaz nieruchomości informujący o przeznaczaniu do oddania w dzierżawę w drodze bezprzetargowej część działki nr 281 o pow. 250 m² w obrębie ewidencyjnym Lutowska z przeznaczeniem do użytkowania, jako ogród działkowy. Szczegółowe informacje i wyjaśnienia można uzyskać w Urzędzie Gminy Lutowska pokój nr 16 tel. 13 461 0013 wew.35 w godzinach pracy urzędu.

WÓJT
KRZYSZTOF MRÓZ



Informacja o wywieszeniu wykazu nieruchomości

Wójt Gminy Lutowska stosownie do treści art. 35 ust.1 ustawy z 21 sierpnia 1997 r., o gospodarce nieruchomościami (Dz. U.2020, poz. 1990) informuje, że w dniach od 8.06.2021 r. Do 29.06.2021 r. na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy Lutowska oraz na stronie internetowej (www.lutowiska.pl) wywieszony został wykaz nieruchomości stanowiącej własność Gminy Lutowska przeznaczonej do oddania w użyczenie.

Wykaz obejmuje lokal użytkowy nr 1 o pow. 91,97 m² w budynku nr 77 w Lutowskich w celu świadczenia usług rehabilitacyjnych i fizjoterapeutycznych.

Szczegółowe informacje i wyjaśnienia można uzyskać w Urzędzie Gminy Lutowska pokój nr 16 tel. (13) 461 0013 wew. 35 w godzinach pracy urzędu.

WÓJT
KRZYSZTOF MRÓZ

XXII PAROWE WIECZORY PREMIEROWE

25/26/27 czerwca 2021

BAILAMOS TANGO

25 CZERWCA (PIĄTEK) GODZ. 19:00 / RYNEK / TANCE W KREBU Z CZTERECH STRON ŚWIATA - OTWARTE MARSZTATY DLA MIEJSCOWYCH - PROMOCYJNE MALGORZATA BUDZIENSKA - MARSZANKA

26 CZERWCA (SOBOTA) GODZ. 19:00 / USTRZYKI DOM KULTURY / "TANGO USZANOWY" W WYKONANIU MARIETY SOKALSKIEJ I ARTURA MARSZANKA - MARSZANKA // SPEKTAKL "BESZCZE ZATANCZYMY, BIESZCZE ZASPĘWAMY" - XI PREMIERA TEATRU FORNY PAPAŁA - USTRZYKI DOM KULTURY // "SALSA" W WYKONANIU MARIETY SOKALSKIEJ I ARTURA MARSZANKA - MARSZANKA

27 CZERWCA (NIEDZIELA) GODZ. 15:00 / RYNEK / MARSZTATY FUNDAMENTY TANCIA I MUZYKA PROMOCYJNE URSULA WOLTKOWIAK I FERNANDO DE LITTE - ARGENTYNA GODZ. 17:30 / RYNEK / MILONIA POPULATYNA GODZ. 20:00 / RYNEK / KONCERT BANDOMERO S CARLOS POLLET / ARGENTYNA / MEJZ Z POWIĄZEM TANCZYMY

Starosta Bieszczadzki informuje, że w Starostwie Powiatowym w Ustrzykach Dolnych zostały wywieszone wykazy nieruchomości stanowiących własność Skarbu Państwa, położonych w gminie Ustrzyki Dolne, przeznaczonych do dzierżawy w trybie przetargowym w miejscowości Ustrzyki Dolne oraz dzierżawy w trybie bezprzetargowym w miejscowości Bandrów Narodowy.

STAROSTA BIESZCZADZKI
MAREK ANDRUCH

W BIESZCZADACH ŻĄDAJCIE TYLKO ORYGINALNYCH I MIEJSCOWYCH PIW URSA!

Wzroszczeni na miejscu i od podstaw w browarze w Uhercach Mineralnych wedle własnych tajnych receptur słynnej dyplomowanej piwowarki dr inż. Agnieszki Łopaty.

- Wełbitny i unikalny smak
- Niepasteryzowane i niefiltrowane
- Naturalnie gazowane

Więcej informacji i zakup w naszym sklepie w browarze: Ursa Minor, Pał. Włoczek Niedźwiedziatki, Uherce Mineralne 122 A, tel. 13 461 25 10

Sprzedam działkę budowlaną numer 7/1 i 7/2 z WZ o pow. 40 arów w Ustrzykach D. - Hoszowie przy drodze 896. Cena 80000 zł do uzg. Tel. 509-359-494

FHU ADAM AGD RTV

Ustrzyki Dolne, ul. 29 Listopada 26
tel. 13/461 29 39; 13/461 24 54

ZAPRASZAMY NA ZAKUPY

Zaproszenie



Zapraszamy osoby 50+ do naszego Klubu Seniora Radość Życia. Chcemy poznać nowych przyjaciół, pomóc im w wypełnieniu wolnego czasu oraz w umożliwieniu realizacji własnych pomysłów i marzeń. Zachęcamy do współpracy osoby samotne, które - angażując się w sprawy wspólne - poczują się potrzebne i docenione. Jesteśmy organizatorem imprez cyklicznych, zespół Fantazja bawi ludzi, ostatnio powstał ustrzycki kabaret 50+WAT. Organizujemy imprezy okolicznościowe, warsztaty oraz spotkania. Jesteśmy dostępni przy ul. Rynek 14 (kamienica z zegarem) w każdy czwartek do godziny 17.

Stowarzyszenie
Klub Seniora Radość Życia

GAZETA BIESZCZADZKA

KRZYSZTOF POTACZAŁA – redaktor naczelny;

e-mail: k.potaczala@bieszczadzka24.pl

ŁUKASZ BAJDA – dziennikarz;

e-mail: l.bajda@bieszczadzka24.pl

ADAM LEN – desktop publishing;

e-mail: adam.len@wp.pl

Wydawca: Ustrzycki Dom Kultury,

38-700 Ustrzyki Dolne,

ul. 29 Listopada 31, Tel. 13 461 13 22

Druk: Polska Press Sp. z o.o., oddział

Polligrafia, drukarnia w Sosnowcu



Adres redakcji:

ul. 29 Listopada 31, 38-700 Ustrzyki Dolne Tel. 13 461 13 22

www.bieszczadzka24.pl

e-mail: redakcja@bieszczadzka24.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania tekstów dziennikarskich, ich skracania, opatrywania własnymi tytułami i śródtytułami, ilustrowania. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada.

GARY MOORE

Tribute Band

SUPPORT
GITAROWA GRUPA RYŚKA

19:00

5 LIPCA
RYNEK USTRZYKI DOLNE



SPOD ŁOPIENNIKA



MATEUSZ ŚWIERCZYŃSKI

Ach, jak tu zielono

Turyści walą w Bieszczady drzwiami i oknami. Na portalach mnóstwo ogłoszeń. Domki, pensjonaty, agroturystyki kuszą pięknymi zdjęciami i opisami. Wszędzie czysto i zielono. Trawniki równo przycięte, wokół tujuwe żywopłoty. No i tu, jak dla mnie, sielankowy obraz się kończy.

Pierwsza sprawa to te skoszone na kilka milimetrów trawniki. Czy naprawdę musimy u nas podpatrywać i wprowadzać w życie podmiejskie obyczaje? Czy każdy skrawek zielonej przestrzeni wokół domów ma mieć regulaminowe pół centymetra wysokości? Zdecydowanie nie. Oczywiście, nie namawiam Państwa do całkowitego zapuszczenia trawników, choć z punktu mojego wrodzonego lenistwa perspektywa jest kusząca. Można jednak zostawić fragment na zwykłą łąkę, gdzie królować będą kwiaty, zioła i inne rośliny. Pożytek będzie dla wszystkich. Dla człowieka, który zaoszczędzony na móżolnym pielęgnowaniu czas będzie mógł wykorzystać na inne przyjemności, dla owadów, wśród których królem jest pszczoła, co to od tysiąceci dzieli się (choć niechętnie) z nami swoim złotym, słodkim urobkiem. A i widokowo taka ukwiecona łąka daje zdecydowanie lepszy krajobraz, niż utrzymana w wojskowym rygorze trawka, która jest do tego tak słaba, że trzeba ją podlewać. Łąka da sobie bez tego doskonale radę. To, że w wysokiej trawie schowa się jeź, żaba czy inne zwierzątko, jest tylko wartością dodaną.

Drugim paskudztwem, na które nie mogę patrzeć, są sadzone na potęgę tuje, czyli żywotniki. Te obce u nas drzewa doskonale znoszą polski klimat, rosną szybko i dają się strzyc nie dość, że na żywopłoty, to jeszcze w przypliwie natchnienia właściciela na jakieś potworkowate niby-rzeźby. Tak naprawdę rośliny te nie dość, że nie są naszymi rodzimymi gatunkami -

co już samo w sobie jest olbrzymią wadą, gdyż nie powinno się zanieczyszczać rodzimiej fauny jakimiś wynalazkami - mają mnóstwo innych niedobrych właściwości. Po pierwsze, badania naukowe dowodzą, że przebywanie wśród tui jest bardzo niekorzystne dla naszej psychiki. Rośliny te kojarzą nam się z cmentarzami i patrząc na nie podświadomie przenosimy się na to, bądź co bądź, smutne miejsce. Po drugie, tuja jest rośliną trującą. Spożycie jej wywołuje niepokój ruchowy, drażliwość, podniecenie i psychozę, a w przypadku dużej dawki drgawki, atrytmii i bezdech. Żywotnik jest trujący dla ludzi, ale najbardziej cierpią od jego zjedzenia konie. Są udokumentowane przypadki śmierci zwierzęcia po spożyciu większej ilości tego zielska. Tuje wabią komary, które raczej do zbyt przyjemnych sąsiadów nie należą. O innych winach tego gatunku polecam poczytać w Internecie.

A przecież mamy tyle pięknych, polskich gatunków, które też szybko rosną, dają się formować na żywopłoty, a przy tym są ładniejsze. Czy nie lepiej wzdłużyć plotu posadzić buka czy graba, które też świetnie znoszą strzyżenie? Czy nie można od sąsiada odgradzić się np. leszczyną? Pożytek nie dość, że dla ludzi, to jeszcze dla wiewiórek i ptaków. Polska przyroda kusi wyborem pachnących i pięknie wyglądających krzewów. Bez czarny, głóg, kalina czy dereń to tylko kilka propozycji. A jak do wyglądu i zapachu dodamy możliwość wykorzystania na np. nalewki, to wybór nasuwa się sam.

Szanujmy naszą przyrodę. Nie zamieniamy słynących z niej Bieszczadów w podmiejskie osiedla. Cieszym się dużą ilością pszczoł, trzmieli i innych bzyzących sąsiadów. To wszystko zaprocentuje. Nie tylko nam, tu i teraz, ale naszym dzieciom i wnukom. A myślenie o nich jest naszym świętym obowiązkiem.

KALENDARIUM

Lipiec 1958

Harczerze w Bieszczadach. Rozpoczęła się Harcerska Akcja Letnia Młodzieży Starszej. Przez lipiec i sierpień w Bieszczady zawiatało ponad 1500 harcerzy ze wszystkich chorągwi ZHP z całej Polski. Harcerze stacjonowali w bazach namiotowych, które na ten okres tworzone były w różnych rejonach Bieszczadów. Głównym celem akcji był wypoczynek połączony z pracą na rzecz rozwoju regionu. Przy każdym obozie istniał hotelik, w którym turysta mógł znaleźć schronienie i nocleg.

Kwatera główna ZHP zajęła się logistyką akcji. Codziennie do obozów dostarczana była żywność, a harcerze objęci byli opieką medyczną korzystając, w razie potrzeby, z helikoptera Lotniczego Pogotowia Ratunkowego. Z doświadczeń HALMS kilkanaście lat później korzystali organizatorzy o wiele większej akcji Bieszczady'40, kiedy to podczas jednych wakacji w Bieszczadach przebywało 8 tysięcy harcerzy.

Lipiec 1961

Dziewczęta na szlaku. Około 30 dziewcząt, aktywistek ze Związku Młodzieży Wiejskiej z województwa rzeszowskiego, uczestniczyło w obozie szkoleniowym dla organizatorek turystyki. Szkolenie odbyło się w formie 10-dniowego obozu wędrownego z Sanoka przez Lesko, Bałigród do Komańczy. Uczestniczki obozu codziennie miały do przejścia kilkunastokilometrowe odcinki, z

ciężkimi plecakami, w których było całe wyposażenie, łącznie z namiotami i sprzętem pozwalającym na ugotowanie posiłków na miejscach postoju.

Na biwakach prowadzono zajęcia teoretyczne i praktyczne. Aktywistki ZMW poznawały ogólne zasady organizacji wypoczynku, zasady udzielania pierwszej pomocy przedmedycznej, zgłębiały też historię regionu. W tym celu organizowane były spotkania z młodzieżą zrzeszoną w ZMW w wioskach, przez które wiodła trasa rajdu.

6 lipca 1968

Matka Boska Rudecka w Jasieniu. W kościele parafialnym w Jasieniu koło Ustrzyk Dolnych odbyła się intronizacja obrazu Matki Boskiej z Rudek. Od tej pory kościół w Jasieniu został podniesiony do rangi sanktuarium maryjnego i nosi wezwanie Matki Boskiej Bieszczadzkiej.

Uroczystościom przewodniczyli: metropolita krakowski kardynał Karol Wojtyła oraz biskup przemyski Ignacy Tokarczuk. Przed kilkunastotysięcznym tłumem wiernych Karol Wojtyła maryjnie: „Dziś na tych przepięknych, a dotąd pustych ścianach górzystych Bieszczadów umieszczono cudowny obraz Najświętszej Matki, aby królowała na budzącej się do lepszego życia bieszczadzkiej ziemi”. Władze państwowe sprzeciwiały się umieszczeniu obrazu w Jasieniu, stad też przygotowania do uroczystości musiały odbywać się w tajemnicy. Obraz na ponad dwa

tygodnie wcześniej został w tajemnicy przewieziony z Wyższego Seminarium Duchownego u Przemysła do Jasienia przez ówczesnego proboszcza Ryszarda Muchę i był przechowywany u jednej z rodzin w parafii.

W lipcu 1992 roku wizerunek został skradziony i do dziś nie są znane jego losy. W sanktuarium obecnie znajduje się kopia obrazu wykonana przez ukraińskiego kopistę Iwana Suchiję.

1 lipca 1971

Praktyki studenckie. Studenci, którzy w październiku zaczęli naukę na pierwszym roku studiów rzeszowskich uczelni, rozpoczęli praktyki robotnicze. Przez miesiąc przyszli studenci z WSP, Politechniki oraz filii UMCS pracowali w różnych przedsiębiorstwach. W Bieszczadach najwięcej praktykantów zostało zatrudnionych przez Lasy Państwowe. Pracowali głównie przy pracach pielęgnacyjnych, przy uprawach leśnych i szkółkarskich. Spora grupa znalazła zatrudnienie w Zarządzie Budownictwa Leśnego w Ustrzykach Dolnych, gdzie pomagali przy budowie dróg. Inne grupy pracowały w Państwowych Gospodarstwach Rolnych. Praktyka robotnicza była obowiązkowym w czasach PRL elementem edukacji studentów wyższych uczelni, polegającym na skierowaniu ich na miesiąc do pracy na stanowiskach robotników niewykwalifikowanych w firmach państwowych, przeważnie w branżach niemających nic wspólnego z kierunkiem studiów. Według ideolo-

gicznych założeń praktyki te miały zbliżyć przyszłych inżynierów i magistrów do problemów, z którymi borykała się klasa robotnicza. Praktyki robotnicze, począwszy od lat 70. XX wieku, dotyczyły zarówno studentów rozpoczynających studia, jak i studiujących na wyższych rocznikach. W lecie, po egzaminie wstępnym na studia, a przed rozpoczęciem roku akademickiego, organizowano tzw. praktyki „zerowe”, czyli na „zerowym roku”. Również latem po pierwszym lub po drugim roku studiów starano się kierować studentów do pracy w zakładach lub na stanowiskach zbliżonych do ich przyszłych kwalifikacji. Praktyki te nazywano „specjalistycznymi”, choć czasem niewiele różniły się od „zerowych”. Studenci, w zależności od zaangażowania i miejsca pracy, otrzymywali wynagrodzenie od 600 do 1300 zł.

18-19 lipca 1992

Harcerski „Ustrzykaniec”. Przez dwa dni w Ustrzyckim Domu Kultury występowali i bawili się harcerze uczestniczący w I Bieszczadzkim Festynie Kulturalnym. Pomysłodawcą imprezy była Fundacja „Dziecięce Listy do Świata”, a do organizacji włączył się również Ustrzycki Dom Kultury i „Gazeta Bieszczadzka”. Widownią, a zarazem wykonawcami byli harcerze uczestniczący w Bieszczadzkiej Akcji Letniej, będącej kontynuacją akcji Bieszczady'40. Na scenie prezentowały się zespoły ze stanic stacjonujących w Bieszczadach.

Wyszukał /ela/